

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5C)

Wychodzi co tydzień

Dnia 5 lipca 1947 r

Rok IX. Nr. 26

PLACZ DZIECKA

„Droga mamo, Żyjemy źle, nas ze Stasią wywieziono do Iwanowa do Cegielni pracować ciężko, kamienie nosić i cegły. Żle nam tu żyć, myśmy uciekli z powrotem do dietdomu i nas z powrotem zwrócili tutaj. Chodzimy nocować do obcych ludzi, nocowaliśmy już na ulicy pod domem. Droga mamo, weź nas do siebie, a to my umrzemy.

Basia”

Przy imieniu brak nazwiska, jak brak w tym liście adresu matki. List pochodzi z 1947 r., wysłany był do „Polskiej Opieki” w Rosji. Rzecz prosta nie doręczono go. Co też dzieje się z ową Basią, która list pisała? Może i ona i Stasia umarły? A może jeszcze żyją? Może są gdzie blisko nas, w Anglii? Chyba umarły. Jeśli tak, niech światłość wiekuista świeci ich młodym, umęczonym duszom, my zaś próbujmy pomyśleć o tych dzieciach, które jeszcze żyją, które żyć powinny i być Polakami.

Chrystus, gdy był mały pieściła Go Matka, bawił się, i śmiał, podrosłszy trochę, pomagał przy pracy w warsztacie ubogiego cieśli. Jedną z angielskich prerafaelitów, Holman Hunt, skomponował obraz, na którym mały Chrystus, dziecko jeszcze, ma już widzenie przyszłej Szej męki: z dwu przypadkowo ułożonych belek, tworzy się krzyż, którego wielki cień pada na Chrystusa, a z wior spłotła się sama korona cierniowa. Mały Chrystus, pracą zmęczony, rozpręża ramiona tak, że zdaje się wisieć na krzyżu. Wzrok dziecka pada na koronę cierni.

Ogromne, nieprzeliczone rzesze dzieci polskich nie bawily się nigdy, bo im na to czasu nie stało. Porwane wirem wojny, były bez przerwy w drodze, która jest drogą krzyżową. Przeważająca ich większość osiągnęła szczyt Golgoty, idąc bospo przez śniegi, przez stepy, przez tajgi, przez Rosję, przez Niemcy, przez cały świat. Te małe dzieci, te bambina, niosły swój krzyż z powagą wielką, z dostojnym stemem. Gdy ktoś upadło, przywalał je ciężki krzyż i tak skracala się droga.

Tym, które żyją, które ocalały, trzeba odjąć krzyż, nakarmić je i napoić, a potem dać im do rąk zabawkę i książkę z obrazkami. Polską zabawkę i polską książkę z

obrazkami, przedstawiającymi Polskę. Albo nie widziały Polski w ogóle albo ulotniła się już z ich pamięci albo karmiono je fałszywą wiedzą o Polsce.

„Tydzień Dziecka Polskiego”, urządzany w Anglii, przyniesie zapewne nie więcej niż kroplę, przysłowiową kroplę w morzu. A to morze cierpienia, jakie stało się udziałem polskich dzieci, jest olbrzymie, nieogarnione, wielkie jak cały świat, jak wszystkie części kuli ziemskiej, którą przemierzily bosa, pokrwawione, przemarnięte stopy owych dzieci.

Mysząc o nich, poddajemy się uczuciu, które rzadko albo nigdy nie kojarzy się z myślą o dziecku: zaczynamy te dzieci... szanować. Chcielibyśmy złożyć im głęboki ukłon w podziękcie za to że żyją, że ocalały, że nie przywalił ich krzyż. To wszystko, czego my doznaliśmy, wydaje się nam lekkie, blahe, pozbawione

siły czy starych. Lecz zwykły, codzienny kontakt z dzieckiem n. powiniem w nas wywoływać uczucia szacunku, gdyż dziecko trzeba przede wszystkim kochać.

Trzeba je także rozumieć. To pierwszy warunek. Wchodząc a raczej, bo to rzecz trudna, starając się wejść w autonomiczny świat dziecka, nie zniżamy się ani trochę, ani o jeden cal, przeciwnie, jesteśmy na progę świata zupełnie takiego samego, jak nasz własny, ale świata równocześnie zupełnie innego, w którym drobna z pozoru tragedia, więc n.p. skaleczenie palca, utrata zabawki, zranienie w ciele, ności, nagła samotność, czy inna swą dynamikę w skali, którą w mikroskop okazuje się być tak nieważnym, zapadają rychło w mrok niepamięci a lzy schną i wraca uśmiech, przyciem ich świadek, dorosły człowiek, doznaje pewnego zażenowania na myśl, że nie ma pod

To nie płacz, ale konwulsje, zanoszenie się, krzyk bolesny, rozdzierający serce nie uszy, które, choć zatkane watą, słyszeć muszą. „Tydzień Dziecka Polskiego” służy przede wszystkim temu celowi, byśmy ogarnęli możliwie największy odcinek, na którym króluje płacz. Ten płacz, na miłość Boską i miłość ludzką, trzeba za jakakolwiek cenę, w tempie jak najszybszym uspokoić i dolożyć wszelkich sił, by jego miejsce zajął szeroki, dziercinny, beztroski śmiech, będący przyrodzonym prawem dziecka.

Wróćmy polskiemu dziecku śmiech, który zgubiło gdzieś w obcych, dalekich ziemiach, idąc bospo przez drogę krzyżową. Szacunek? Owszem, ale to jest nasza prywatna, osobista, idąca na nasz własny rachunek. Powinniśmy podsumować bilans cierpienia dziecka, położyć kropkę, czerwoną, jak krw, i rzec sobie, że więcej i dłużej to dziecko cierpieć nie może.

gdy 99 pct. emigrantów musi szukać pracy u naszych gospodarzy czyli dziecko, jak było, tak i będzie oddawane w ręce obce, w ręce fachowe i stanie się przedmiotem wychowania standartowego, które napewno ma swe zalety i napewno ma swe minusy. Zalet nie widzi tylko barbarzyńca, dlatego jakiś dziennikarz rosyjski, po krótkim pobycie w Anglii, przeraził czytelników „Prawdy” wiadomością, że dzieci są tu prowadzone na... smyczy. Zupelnie jak psy. Czy w tej obserwacji wyraża się głupota owego dziennikarza, czy mądrość owego propagandy, to już nie nasza rzecz.

Ta, według barbarzyńcy rosyjskiego, „smycz” jest przyrzędem doskonałym, jak doskonale są to inne ulepszenia ściśle technicznej natury. Lecz Polakowi wydaje się, że dzieci są tu prowadzone i wychowane trochę zbyt jednako, czego wyraz zewnętrzny widzimy choćby w tym, że niemal wszyscy Anglicy piszą tak samo, stawiają litery w jednaki sposób.

Lecz to sprawa nie nasza, podczas gdy naszą sprawą powinno być to, by dzieci polskie nie traciły indywidualności w obcym żłobku albo w obcym przedszkolu. Niech biorą z Anglii, co jest mądre i dobre i słuszne, a znajdzie tu tych wartości bardzo wiele, ale niech zostaną sobą, koniecznie sobą, t.j. Polakami. Niech tracą to, co w polskim charakterze jest wadą, niech zachowają i wzbogacą to, co w polskim charakterze jest zaletą. Mamy napewno dużo wad, ale mamy także na pewno wiele zalet. Bezwarunkowo nie przystoi nam kompleksowości, i w dziecku polskim powinniśmy wyrabiać nie pokorę, ale dumę, ale poczucie honoru i odwagę przekonań.

Jednak to może sprawa dalsza, podczas gdy zagadnieniem, i nie tylko „Tygodnia Dziecka”, lecz każdego, absolutnie każdego dnia dziecka polskiego, jest prawo do śmiechu, do radości życia, do polskiej piosenki, do polskiej bajki, do polskiej książki z obrazkami, przedstawiającymi przede wszystkim Polskę.

I niechaj śmiech dziecka będzie tak głośny, byśmy go usłyszeli wszyscy. Wtedy stanie się nam trochę, bodaj odrobinę, lżej na sercu.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PAMIĘTAJ O „TYGODNIU DZIECKA” 1-7 LIPCA POMÓŻ DZIECKU I MŁODZIEŻY!

częszaru gatunkowego. I na odwrót, wszystko, co te dzieci mają poza sobą, napelnia nas szacunkiem. W tym przewartościowaniu wszystkiego, dokonanym przez wojnę, w tym kilkakrotnym odwróceniu życia o sto osiemdziesiąt stopni, w tym katastrofalnym, pańicznym odwróceniu, w tej ucieczce od logiki, od sensu, w tym rozbracie przyczyny i skutku, stała się rzecz taka, że oto my wydajemy się samym s bie być młodszy, niż owe dzieci, mające dojrzałość nad wiek i trud życia nad wytrzymałość ludzką.

I to właśnie jest nieludzkie. Tęgdzi w podstawy normalnej etyki, takiej etyki na codzień, ale etyki która ma za sobą tyle lat, ile ich ma ludzkość. Dziecko powinno budzić w nas miłość i uśmiech, nie uczucie powagi i szacunku. Oczywiście, świat dziecka posiada swą autonomiczność, oczywiście, dramat dziecka nie jest ani trochę mniejszy, niż dramat człowieka dorosłego, i, traktowane z tego punktu, każde przeżycie, każde doznanie, każda radość i każde nieszczeście dziecka, zasługują na szacunek, na współczucie ze strony ludzi doro-

zą jakichś słodczy, że nie potrazaśpiewać jakiejś piosenki albo wysłyszeć na pocz kaniu jakiejś bajki.

Piosenka czy bajka nie uspokoją placzu, którego przyczyną jest gód albo zimno, albo choroba. Gdy człowiek idzie czasem w nocy przez miasto i usłyszy w jakimś domu płacz dziecka, ucieka czym prędzej, wiedząc, że nie nie pomoże oraz wiedząc, że przy tym dziecku jest matka. Mimo wszystko jednak, płacz dziecka blednie za uciekającym i ściga go przez miasto. Pomnóżmy teraz ten płacz przez jakąś olbrzymią cyfrę, podnieśmy go do którejś potęgi, oraz — i to najważniejsze — starajmy się uświadomić sobie, że ogromna ilość polskich dzieci są to „okrągłe sieroty”, że nie mają ani matki ani ojca, że nie jedynie i w najlepszym wypadku ktoś zawodowy, jakaś nurse, zbudzi się w nocy, i zawodowo, fachowo, tylko fachowo, postara się zbadac przyczynę placzu i uspokoić placz.

Nie uciekajmy od placzu polskiego dziecka. Niech nikt z nas nie udaje przed sobą samym, że tego placzu nie słyszy. Klamstwo!

Ze już nie będzie cierpiało. Ze ono będzie niczym innym, jak tylko dzieckiem, nie człowiekiem przedwcześnie dojrzałym, który przekoczył przez wszystko to, co jest nie przywilejem, ale prawem dziecka.

Trafiają się, zwłaszcza pośród przybyłych z Rosji, dzieci o spojzeniu, które jest zbyt mądre, dzieci o zgaszonych oczach, o zmarszczkach na czole. Ach, przecież bolesna książka p. Ireny Wasilewskiej „Za winy nieopelnione” wspomina o dzieciach, które w Rosji... osiwały. Jakież to nieludzkie! I jak bezbożne! Dziecko, które osiwało! Na myśl o tym otwierają się nam serca i otwierają się nam uszy, i choćbyśmy nie wiem jak chcieli, uciec nie potrafimy przed płaczem polskiego dziecka, który wibruje, tętni, wzmaga się tak, że jego echo trwać musi dłużej niż przez jeden tydzień, przez „Tydzień Dziecka Polskiego”.

Budowa naszego uchodźstwa był od samego początku nienormalna, gdyż 99 pct. emigrantów albo służyło w wojsku albo zatrudnionych było w urzędach. Ta budowa zmieniała się teraz w sposób radykalny.

PO DRUGIM ZJEZDZIE SPK

Gdy w dużej sali Caxton Hall w Londynie zebrało się kilkuset Delegatów Kół SPK, reprezentujących 9 krajów, trudno było przewidzieć jakim torem potoczą się obrady i jaki będzie ich wynik.

Zjazd wypadł w okresie, i dl. SPK i dla całej emigracji, krytycznym.

W czasie ubiegłego roku rama Stowarzyszenia rozrosły się znacznie, do skali organizacji o zasięgu światowym. Fakt ten, niewątpliwie radosny, stworzył jednak, tak w dziedzinie centralnym jak i zarządom poszczególnych kół, wiele trudności, które nagromadzały się z biegiem czasu i w momencie otwarcia Zjazdu doszły do punktu kulminacyjnego, wymagając trudnych i daleko idących decyzji zebranych Delegatów.

Z drugiej strony komplikował obrady fakt, że właśnie w czasie ubiegłego roku zapadły decyzje, powołujące PKPR i stawiające każdego poszczególnego żołnierza wobec zagadnień, które sam musiał rozstrzygnąć.

Wreszcie ogólna sytuacja światowa, rozgorzenie po klęsce, kryzys autorytetów i nieufności do władz stanowiły dalsze czynniki, które utrudniały obrady i nieraz wprowadzały do nich element podniecenia i zrozumiałej nerwowości.

Chwila była zatem trudna. Zjazd

rozpoczął się w atmosferze napięcia, jakże niebezpiecznego w obliczu skomplikowanych zagadnień, które należało rozstrzygnąć.

I tu nasuwa się od razu pierwsza uwaga: Delegaci zdali egzamin.

Były przemówienia impulsive i gorące, były polemiki i nieustępliwe krytyki, były pretensje i zarzuty najrozmaitszego rodzaju, ale we wszystkich głosach przebijała troska o losy Stowarzyszenia i jego pełną niezależność. Może niektóre wypowiedzi były niezupełnie właściwe, może często niedość bezstronne, ale zawsze szczerze i wypowiedziane z odwagą i bezkompromisowo.

Z biegiem przedłużającego się Zjazdu zaczęły się wyrównywać

wstępne różnice, zanikała powoli nieufność i gdy trzeciego dnia rozpoczęły się obrady w komisjach, stanęły one na wysokim na ogół poziomie i pozwoliły na przygotowanie kilkuset wniosków, z nowym statutem włącznie, które zostały później z niewielkimi zmianami, uchwalone przez plenum.

I ogólne założenia statutowe i poszczególne uchwały dowodzą, że gros zebranych zrozumiało, na czym polega charakter Stowarzyszenia jako organizacji światowej, działającej jednak na terenie obcym, w trudnych warunkach materialnych i politycznych.

Specjalnie długo dyskutowano sprawę „opornych”. To złożone i bliskie sercu żołnierskiemu zagad-

nienie zostało wszechstronnie nasświetlone. Zjazd wypowiedział się kategorycznie za obroną kombatanckich i ludzkich praw kolegów, którzy z pobudek ideowych odmówili wstąpienia do PKPR. Należy natomiast wyodrębnić od nich wszystkie te elementy, które nie są pochodzenia polskiego a z dobrym imieniem żołnierza nie mają wspólnego. Bardzo mocno stawiano również sprawę pomocy rodzinom żołnierzy i współdziałanie przy ich połączeniu a także starania o zwrócenie w prawach wszystkich kombatanatów, bez względu na to n jakich terenach walczyli.

Wielu Delegatów wypowiedziało poglądy, że należy dolożyć wszelkimi

starań, by władze Stowarzyszenia uzyskały maksimum niezależności, zwłaszcza w stosunku do władz wojskowych, i by centrala pracowała z poczuciem świadomości, że akcją swą sięgnąć musi nawet do najdalej położonych terenów, na których znajdują się polscy żołnierze.

Gdy piątego dnia obrady wyczerpały wnioski i gdy nadszedł moment wyborów nowych władz, coraz mocniej poczęło się wybijać dalsze spostrzeżenie: Zjazd przyniósł wynik pozytywny, zdał egzamin. Nowe rama Stowarzyszenia, uchwalone przez Delegatów, dają podstawę do jego dalszego i korzystnego rozwoju, uchwały, przekazane do wykonania, stanowią słuszne i wartościowe wskazania na przyszłość.

Rządzenie się prawami demokratycznymi w obliczu obcych przepisów i trudności — nie jest rzeczą łatwą, a jednak Zjazd dowiódł, że jest ono możliwe. Może nie wszyscy Delegaci wrócili do swych kół z przeświadczeniem, że udało im się obroną całości lokalnych wniosków, ale niewątpliwie tylko ludzie złej woli mogliby powiedzieć, że kompromisy, których należało dokonać, nie godziły się z dobrem Stowarzyszenia. A przecież ludzi złej woli nie było na Zjeździe.

I to jest stwierdzenie najważniejszej sprawy.

JOZEF GARLINSKI

SPK

Wspólnymi siłami wygrywalismy bitwy
Wspólnymi siłami zbudujemy przyszłość.

PP 1782

Przegląd tygodniowy

O czym się nie mówi, o czym się nawet myśleć nie chce

W DWA LATA PO SAN FRANCISCO

Otwarcie konferencji Bevin - Biddault - Molotow w Paryżu zbiegło się niemal co do dnia z drugą rocznicą podpisania Karty Narodów Zjednoczonych...

Sięgając wspomnieniem do tamtych chwil, trzeba stwierdzić, że rozwój, który się dokonał był znacznie szybszy, aniżeli można był przewidzieć...

Co natomiast wówczas nie było możliwe do przewidzenia, to temp. rozkładu tej organizacji. Przeważało zdanie, że potrwa lat kilkanaście...

Oczywiście z okazji drugiej rocznicy ONZ usiłowano wykazać, że bilans nie przedstawia się jednak tak beznadziejnie...

CZY ZNOWU W MANDZURII? Jedynym sposobem uratowania powągi ONZ byłoby zrobienie przez mocarstwa zachodnie użytku z tych skromnych, ale bądź co bądź istniejących możliwości...

W wypadku, gdy Rosja nie podejmie sama akcji. Niestety tej gotowości przeciwstawienia się agresji nadaje nie ma, nawet w wypadkach gdy agresja ma charakter jawny i wojskowy...

Z takim jaskrawym przypadkiem agresji mamy do czynienia na Dalekim Wschodzie, gdzie lista zbrodni sowieckiego napastnika obejmuje: 1. uzbrojenie i wyposażenie...

Wypadki w Chinach stanowiąc poważne zagrożenie dla świata zachodniego. Jest przecież dziś rzecz powszechnie uznawana, że upadek Ligi Narodów rozpoczął się w roku 1931...

Teraz Rosja czyni dokładnie to samo, co Japonia, a ONZ jeszcze mniej reaguje na to, niż Liga na napaść japońską. Wiceprezydent Chin ostrzega, że jeżeli mocarstwa pozostaną bezczynne...

GŁOS WATYKANU Jest rzeczą interesującą, że codzienna prasa brytyjska przeważnie...

zignorowała również rzetelnie charakterystyczne dla obecnej sytuacji w świecie wystąpienie Watykanu. Nigdzie nie widzieliśmy...

Ujmując rzecz krótko: Watykan nawołuje Stany Zjedn. i Rosję do zgodnego współzycia, potępia konflikty ideologiczne i staje na stanowisku, że komunizm i demokracja mogą współżyć pokojowo...

Jeśli uświadomić sobie, że Watykan zawsze uważał komunizm za największego wroga i słusnie, gdy jest on nową religią, jeśli pamiętać słowa Papieża Piusa XI, że „komunizm jest zasadniczo błędny i nikt, kto pragnie uratowania cywilizacji chrześcijańskiej nie może z nim współpracować”...

Czym ją wytłumaczyć? Niektórzy sądzą, że pozostaje ona w związku z napiętą sytuacją polityczną we Włoszech, gdzie rząd chrześcijański demokratów, pomimo uzyskania wotum zaufania, jest poważnie zagrożony przez komunistów...

zachodnim; usiłuje więc do tego odprężyć się przyczynić stawiając pokój ponad wszystko.

Gdyby doszło do wojny, sytuacja Watykanu byłaby bardzo ciężka, gdyż Włochy byłyby niewątpliwie zalane przez wojska sowieckie. Polityka neutralności pomimo wyraźnych sympatii dla jednej strony...

TAJEMNICA GEN. EISENHOWERA

Jeszcze jedno wydarzenie przeszło prawie niepostrzeżenie, choć z pewnością posiada sporą wagę: zapowiedź ustąpienia w roku przyszłym gen. Eisenhowera ze stanowiska sztabu Stanów Zjedn., która to stanowisko objął on w roku 1946...

Krótki okres czasu spędzony przez gen. Eisenhowera na tym ważnym stanowisku, jego młody wiek, który wyklucza możliwość ustąpienia wskutek przekroczenia granicy wieku i ogromny prestiż naczelnego wodza...

Chodzi tu o przekonanie, oporne go, nastawionego na oszczędność Kongresu, który nie bardzo chce słyszeć o wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej...

W oczach obcych

Może największą ilość szczegółowych reportaży z Polski znajdujemy w prasie szwedzkiej. Szwedzi z tytułu swego bałtyckiego z nami sąsiedztwa bardzo się Polską interesują...

„Sytuacja jest rzeczywiście niezwykle dżaj w rb. wynosić będzie najwyżej 50 pct zbiorów roku 1938. Jedynie duży import zboża może uratować Polskę od głodu. Właścicielstwo polskie, które stoi na wybitnie niskim poziomie ma trudności w obchodzeniu się z nowoczesnym sprzętem rolniczym...

Ostatnio bawił w Polsce korespondent „Svenska Dagbladet” który w numerze z 15 czerwca w artykule p.t. „Niepewność jutra - oto uczucie, które nagminnie panuje w Polsce” opowiada co widział...

„Po półtorarocznej nieobecności w Polsce, obserwatora zagranicznego uderza duży postęp w odbudowie, dokonany w całym kraju, a szczególnie w Warszawie. Jednak, jeśli uważnie przyjrzeć się sytuacji, można z łatwością dostrzec wielkie zmęczenie i pewne zniechęcenie w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego...

skiego, wobec ciężarów i zadań związanych z odbudową kraju. „Depresja w społeczeństwie polskim ma raczej charakter psychologiczny niż polityczny; choć różnice w dziedzinie polityki są w Polsce nadal wielkie...

„Sytuacja jest rzeczywiście niezwykle dżaj w rb. wynosić będzie najwyżej 50 pct zbiorów roku 1938. Jedynie duży import zboża może uratować Polskę od głodu. Właścicielstwo polskie, które stoi na wybitnie niskim poziomie ma trudności w obchodzeniu się z nowoczesnym sprzętem rolniczym...

„Przeżycie wielkich mas ludnościowych, przyczyniło się do tego, że cała polska kultura ma nieurapowane lub też zaniedbane. Brak sił roboczych po wsiach grozi trudnościami w zebraniu zbiorów. Powodzie jeszcze bardziej pogorszyły sytuację w Polsce i tylko mocno-czerwone zabarwienie optymizmu urzędow twierdzą, że sytuacja żywnościowa jest lepsza niż w roku 1946. Racie żywnościowe silnie...

się zmniejszają, równocześnie zaś ceny wolnym rynku idą w górę, o wiele szybciej niż płace urzędników. Ludność w Polsce z przerażeniem myśli o nadchodzącej zimie.

„Odziedy nadal brak. Dla tych co mają pieniądze, wszystko czego dusza zapragnie jest do kupienia, ale po zawrotnych cenach. Garnitur męski kosztuje tyle, il wynosi półroczny zarobek urzędnika. a obiad w restauracji tyle co tygodniowa robotnika.

„Wódka tania i łatwa do nabycia blynie nadal strumieniami, przysparzając kasom rządowym dużo pieniędzy i działając destruktywnie na zdrowie społeczeństwa polskiego. Tytoni, bardzo drogi, można nabyć bez ograniczeń. Wobec tych warunków łatwo zrozumiały jest fakt, że cała Polska jest czarna giełda a każdy Polak mniej lub więcej czarnogieldziarzem. Jedyną realną wartością monetarną w Polsce jest kurs dolara na czarnym giełdzie, a jego częste fluktuacje zależne od najdrobniejszych zmian politycznych w kraju...”

Tak wygląda Polska w oczach neutralnego Szweda.

LECATOR ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją

DZIESIĄTA ROCZNICA SZYMANOWSKIEGO I SETNA ROCZNICA CHOPINA

W Kraju obchodzone niedawno w rocznicę dziesięciolecia śmierci Karola Szymanowskiego. Z okazji tej uroczystości w prasie wiele artykułów omawiających dorobek tego wybitnego kompozytora. W miesiącu, w którym „Twórczość” (nr 5) Stefan Kisielewski, który obok literatury zajmuje się muzyką, zamieścił ciekawą rozbiór dzieł Szymanowskiego...

SETNA ROCZNICA CHOPINA

Już rozpoczęto przygotowania do odpowiedniego uczczenia 1949 roku setnej rocznicy śmierci Chopina. W roku tym ma ukazać się w Polsce pełne wydanie dzieł Chopina, które zostało opracowane przez powołanych specjalistów. W Warszawie ma też odbyć się światowy kongres chopinowski. Również w Żelazowej Woli ma być uprządkowany domek, w którym urządził się Chopin i urządzona wielka wystawa chopinowska. Istnieje też projekt sprowadzenia z Paryżu zwłok Chopina i pochowanie ich na Wawelu. Wszystkimi tymi sprawami zajmuje się zasłużony Instytut Fryderyka Chopina, którego zarządcą został świeżo wybrany w sposób zupełnie prawidłowy...

Wszystko więc, wydawało by się jest odpowiednio przygotowane. Tymczasem — nie. Nowo wybrany zarząd, a zwłaszcza wybitni muzycy w nim zasiadający: Piotr Ryt i Adam Wieniawski nie podobają się Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, który za to podoba się reżimowi...

Zdaniem Iwaszkiewicza do zarządu Instytutu powinni wejść lepsi muzycy i przedstawiciele związków za wodowych. Krytykując nowo wybrany zarząd na łamach „Nowin Literackich” (nr. 11) Iwaszkiewicz pisze:

„I to taka instytucja, mająca takich „muzyków” na swoim czele, ma reprezentować nas w wielkim roku chopinowskim nie tylko w kraju, ale i za granicą. Ktoż jest na czele waszego komitetu? — zapytania mnie na pewno moi przyjaciele w Paryżu i Londynie. Czy Perkowski? czy Fitelberg? Może Pałesier? Może która z waszych wielkich artystek? O, nie! To są panowie Wieniawski i Rytel...”

Ten pozornie niezrozumiały atak Iwaszkiewicza wywołał polemikę w prasie krajowej. „Gazeta Ludowa” (nr. 154) pisze:

„Sytuacja jest rzeczywiście niezwykle groźna. Ci ludzie, którzy wybierali nowy zarząd Instytutu Chopina, nie brali pod uwagę, że Iwaszkiewicz ma tytuł przyjaciela za granicą, z którymi trzeba się liczyć. Powoływani są na przyjaciół londyńskich nie by o dotychczas na czasie. Ale wobec zmienionej konstelacji politycznej, Londyn stał się jadalny i Iwaszkiewicz z wrodzoną sobie bystrością w lot to zrozumiał.

„Sytuacja jest istotnie bardzo kłopotliwa. Bo ktoż może wiedzieć, jakie jeszcze przyjaciół posiada Iwaszkiewicz w innych krajach, na wszelki wypadek, i co oni jeszcze powieścić mogą.

„Nam tych stosunków pozbawionym w kraju zasiadającym wydaje się, że nowo wybrany zarząd Instytutu Chopina nie przedstawia się najgorzej i co najwyżej, w działości dotychczasowej zdaj już niejedną trudną egzamin.”

Okazuje się, że w dzisiejszej Polsce trudno nawet być muzykiem — nie-reżimowym.

SZTUKA SZANIAWSKIEGO

W Kraju niesfornym powodzeniem cieszy się sztuka Szaniawskiego pod tytułem „Dwa teatry”

Po Krakowie wystawiły ją Katowice i Warszawa. Jak zgodnie podkreśla krytyka jest to najlepsze osiągnięcie powojennej dramaturgii polskiej.

W atrakcyjnej formie przedstawienia na scenie teatru w teatrze Szaniawski zabiera głos w zasadniczym sporze krajowego życia literackiego (a może nie tylko literackiego), w sporze o realizm, sugerując widzowi niewystarczalność realizmu i konieczność wyjścia poza niego, uzupełniając go irracjonalizmem.

Według reżimowych krytyków literackich nowa „demokracja ludowa” w Polsce powinna przestrzegać w sztuce zasady surowego realizmu jako przeciwstawienia idealizmu „mieszkańskiego”. Dlatego też komunistyczne pismo literackie „Kuznica” (nr. 18) skrytykowało ostro sztukę Szaniawskiego jako „reakcyjną” za obronę „uroków niedorzeczności” i „romantyzmu politycznego”.

„Na propagandę czystego irracjonalizmu — pisze „Kuznica” — nie ma chyba u nas dzisiaj miejsca. Ale trudno zaprzeczyć, że propaganda „uzupełnienia” realizmu przez irracjonalizm, kończąca się apologia „krzesania iskier ze słoneczszablami z tekury” i akcentem pogardy dla „prawdy większości”, ma reakcyjno-polityczny wydźwięk i niedwuznacznie reakcyjno-polityczne filiacje...”

Tak więc nawet literatura w dzisiejszej Polsce — zdaniem reżimowców — winna podporządkować się wskazaniami narzuconym z góry przez wszystko-najlepiej-wiedzącą elitę. Gdy się ktoś do tego nie stosuje, jest on „reakcjonista”, za którym to słowem idzie zaraz dalszy epitet — agenta kapitalistycznego, szpiega angielskiego, bandyty podziemia, zdrajcy.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

O POGŁAD NA DZIEJE POLSKI

W prasie krajowej toczy się dyskusja o właściwy pogląd na dzieje Polski i jej rolę. Obok skłonności idealizujących rolę dziejową Polaków, występują dążenia do krytycznej oceny, a nawet świadomego jej pomniejszania. Jednym z przedstawicieli tego drugiego kierunku jest dr. Henryk Worszycycki, reprezentujący równocześnie, rzecz charakterystyczną, punkt widzenia komunistyczny. W artykule zamieszczonym w kwartalniku „Dzieje Nowsze” (nr. 1), wydawanym przez Instytut Pamięci Narodowej pisze on:

„W latach niewoli dla historyków naszych najważniejszy był problem rozbiorów. W 1918 roku okres niewoli wydał się nam zwiastem przeistoczenia, a na plan pierwszy wysunął się problem walki o niepodległość i odzyskanie państwa. Dziś wszystko to musi ulec nowemu przetworzeniu. Druga wojna narodziła nas, że są najrozmaitszego rodzaju niepodległości. Nie bliźmy naprawdę niepodlegli za Sasów i Stanisława Augusta; za to lata 1807 do 1830 nie były okresem całkowitej niewoli. Wreszcie i nasza mocarstwość okresu 20-lecia w znacznej mierze była złudzeniem. Słowem: Polska od początku XVII wieku oscyluje między niezależnością a niewolą! Tym samym fakt przeistoczenia utrały i odzyskanie państwa, nie powinien być uważany za centralny punkt naszych dzieł. Nie da się wobec naszych doświadczeń utrzymać tezę, że głównym czynnikiem w obu procesach (rozbioru i odrodzenia) była wola niepodległości lub jej brak u większości narodu. Ta wola niepodległości nie nie pomogła w 1939 r., zaś w 1918 i znowu w 1945 odzyskałyśmy niepodległość równocześnie w tych samych warunkach, o dzień innych narodów europejskich, w wyniku procesów od nas niezależnych. Nie wolno z góry ulegać — mitowi wyjątkowości losów polskich. Nasze dzieje są tylko fragmentem dziejów Europy Środkowej i Wschodniej, a polska odrębność jest tylko pozorna...”

Z tą tezą nieodpowiedzialności narodu polskiego za własne losy i o naszej całkowitej podrzędnej roli w Europie polemizuje Stefan Kieniewicz w tygodniku „Dziś i Jutro” (nr. 21), stwierdzając, że z tego, iż nie wywarliśmy wielkiego wpływu na przebieg ostatniej wojny nie wynika, żeśmy takiego wpływu nigdy w dziejach nie mieli. Jako dowód, że postawa Polaków zaważyła w określony sposób na bieg wypadków światowych Kieniewicz przytacza Insurrekcję Kościuszkowską, Powstanie Listopadowe, rok 1920 i Wrzesień 1939.

W ORBICIE ZACHODU

W artykule na temat przeobrażeń cywilizacyjnych S.K. Rostworowski w tygodniku „Dziś i Jutro” (nr. 21) wypowiada się na temat aktualny dziś w Kraju: czy niektóre formy cywilizacji bizantyjskiej odpowiadały Polsce.

„Wydaje się nam — czytamy w „Dziś i Jutro” — że odwrócenie się plecami od kultury zachodnio-europejskiej byłoby początkiem końca naszego narodowego bytu. Mamy szanse przeżyć, jako naród współczesna wszechmoc państwa, z jego tak obu cesarstwu starożytności podobnym systemem urzędniczym. Przetrawmy, o ile potrafimy, oczyszczyć te wolności, które, jak powiedzieliśmy, są jeszcze do ocalenia. W żadnym wypadku zgodzić się nie możemy na poddanie kościoła państwu i na urzędnicze hierarchie kościelnej i duchowieństwa, co stał się w Bizancjum przed laty...”

Wypowiedź to charakterystyczna wobec zabiegów reżimu odwręcenia Polski od tradycyjnych więzów z Zachodem i wciągnięcia jej w obręb Wschodu.

TADEUSZ NALER

N A S Z E Z N A N I E

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I

5 LIPCA 1947

Nr. 12

O właściwą drogę do celów SPK

Istotą działania w stronnictwie politycznym czy stowarzyszeniu charakterze politycznym jest działanie władz naczelnych, skierowanie na zewnątrz dla wywołania nowych przywitów i uprawnień, oraz dla ich obrony po uzyskaniu.

W Stowarzyszeniu naszym jako związku społecznym o charakterze samopomocowym, główny nacisk winien być położony na pracę na terenie Kół. U góry, na terenie władz naczelnych, winny być wypracowane cele, zadania, metody i środki tej pracy, oraz przygotowani ludzie do pokierowania tą pracą, natomiast praca, stanowiąca istotę samopomocy, winna być przeprowadzona na terenie Kół, gdzie bezpośrednio odbywa się zaspokojenie duchowych i materialnych potrzeb członków, czyli realizacja Statutu, określonego celu.

Nie znaczy to, by Stowarzyszenie w swoich zadaniach nie miało pracy na zewnątrz. Jest ona niezbędna dla nawiązania kontaktów i podtrzymywania współpracy ze stowarzyszeniami o pokrewnych celach, oraz z władzami, które pomoc dla przeprowadzenia statutowego celu jest niezbędna. Ta praca na zewnątrz Stowarzyszenia nie powinna być jednak traktowana jako zasadnicza, gdyż realizacja celu statutowego odbywa się nie na zewnątrz, lecz wewnątrz Stowarzyszenia.

Obserwując dotychczasową pracę na terenie SPK odnosi się wrażenie, że obrany został fałszywy kierunek głównego jej wysiłku, skierowanego, na osiągnięcie celu drugorzędnego, o charakterze pomocniczym, zamiast celu głównego.

W bezprzecznym dużym i planowym wysiłku organizacyjnym, zapomniano o najistotniejszej społecznej pracy na terenie Stowarzyszenia. Gdyby czas poświęcał na rozkładanie

pracy na etapy powoli realizowane, ta jej kolejność byłaby do przyjęcia. Obecna jednak sytuacja zmusza nas do jak najintensywniejszej pracy równocześnie na wszystkich kierunkach, a przede wszystkim na kierunkach najważniejszych.

Tak możność rozwoju Stowarzyszenia, jak realizacja Statutu, określonego celu, zależą ściśle od stopnia uspołecznienia członków i nasilenia ich współpracy na terenie Kół. Formą działania Kół winna być szeroko pojęta praca społeczna, mająca na celu zaspokojenie duchowych i materialnych potrzeb członków.

Praca ta została jednak wybitnie zaniedbana i w tym właśnie tkwi główne źródło dzisiejszej bierności, apatii na terenie Kół, braku silniejszego zespolenia członków ze Stowarzyszeniem i wiary w skuteczność jego działania dla dobra ogółu członków. Wina naczelnych władz Stowarzyszenia jest, że nie potrafiły dla pracy tej wytknąć jasnych i wyraźnych dróg w formie ustalenia zadań, metod i środków, oraz przygotować ludzi do pokierowania tą pracą na terenie Kół.

Biorąc pod uwagę teren oddziałów, wojskowych jako bardzo trudny dla pracy społecznej, między innymi i względu na brak zrozumienia potrzeby tej pracy ze strony wielu dowódców, jak również i braku ludzi przygotowanych do poprowadzenia tej pracy, nie należało pozostawiać Kół samym sobie. Należało im udzielić jak najszybszej pomocy w tej dziedzinie pracy i należycie ją pokierować.

Wiara w słuszność celu i w moc wódcę jego urzeczywistnienia nie da się zaspokoić deklaracjami ideowymi, czy pisemnymi oświadczeniami. Wzbudzić ją i utrwalić może tylko pozytywna praca społeczna na terenie Kół, przynosiąca konkretny korzyści członkom w formie zaspokojenia ich potrzeb duchowych i m

terialnych.

Brak tej wiary u szerokiego ogółu członków stanowi dzisiaj poważne niebezpieczeństwo dla w znacznym stopniu sztucznej budowliny naszego Stowarzyszenia. Niebezpieczeństwo to jest naprawdę duże w obecnym krytycznym dla Stowarzyszenia okresie przechodzenia z organizacji oddziałowej (wojskowej) na terenową (cywilną).

Obecnie, w okresie ustalenia programu pracy na terenie Stowarzyszenia na nowy okres w związku z II. Walnym Zjazdem Delegatów członkowie odpowiedzialni za dalszy rozwój tego, tak ważnego dla wojennej emigracji Stowarzyszenia, winny sobie jasno uprzytomnić, że główny wysiłek tej pracy, skierowany być musi na społeczną pracę na terenie Kół, dla ich zespolenia ze Stowarzyszeniem, uspołecznienia i podparcia do pracy nad realizacją jego celów.

Wypracowane być winny dokładne wytyczne tej pracy na wszystkich szczeblach Stowarzyszenia, a głównie na terenie Kół, przez ustalenie celów, zadań, metod i środków działania. Ustalenie zasad ścisłej współpracy z organami Służby Opieki nad Żołnierzem i pokrewnymi stowarzyszeniami, oraz należyte rozwinięcie tej współpracy, mogłoby wybitnie podnieść wyniki pracy. Przewidzieć należało by organizację kierownictwa tą pracą na wszystkich szczeblach organizacyjnych Stowarzyszenia, jak również przygotowanie odpowiedniej ilości ludzi do należytego nią pokierowania.

Silna podbudowa fundamentów w tej formie pod gmach SPK jest niezbędna, jeżeli mają one być podstawą dalszej jego rozbudowy i jeżeli gmach ten ma wytrzymać wstrząsy, które w przyszłości niewątpliwie go czekają.

Arbroath, Szkocja.

WŁADYSŁAW CZOCH

PROBLEM ŁOPATY (Artykuł dyskusyjny)

Artykuł pt. „Ciec pracować”, podpisany inicjałami J. L. M. (nr 3 „Naszego Znaku”) znalazł oddźwięk w artykule „Mam wątpliwości” napisanym przez K. Kl. (nr 7). Z kolei ten artykuł skłonił szereż naszych czytelników do zabrania głosu na łamach naszego pisma. W ten sposób wywiązała się ożywiona dyskusja na tak ważny temat, jakim jest sprawa zatrudnienia inteligencji polskiej w W. Brytanii. Poniżej zamieszczamy jeszcze jeden głos w tej sprawie. Brak miejsca zmusił nas do wprowadzenia daleko idących skrótów. Staraliśmy się jednak nie wypaczyć zasadniczych myśli autora.

Na tym kończymy dyskusję, a w następnym numerze zamieszcimy omówienie wypowiedzi Czytelników oraz nasz pogląd w tej doniesłej sprawie.

Pan K. Kl. ma wątpliwości, czy jako jednemu z tych, „którzy p. 18—20 lat swego życia strawili nabywaniem wiedzy w szeregu zakładów naukowych, którzy w studiach włożyli masę energii i pieniędzy, na których wykształcenie państwo polskie włożyło jeszcze większe pieniądze” — wolno mu teraz imać się łopaty bez obawy zaprzepaszczenia tego, „co tak drogo kiedy kosztowało”. Wydaje mu się, że pójsze do pracy np. na roli, byłoby z jego strony „jakimś nierozsądnym wykreśleniem przeciw temu co biedne społeczeństwo polskie włożyło w moje (t.zw.p.K.Kl.) w kształcenie”.

Do wypowiedzi p. K. Kl. na temat dręczących go obaw, pragnę wprowadzić czynnik, którego dalszy brak w tych wypowiedziach byłby poważnym przeoczeniem — mianowicie czynnik czasu. W dwu jego formach: przeszłej i przyszłej. Aby być lepiej zrozumianym, powiem że dla wielu, dla większości nas po jawiła się ona w 1939—41 r. Dwi widzie: katorżniczej łopaty i lufy karabinu lub pistoletu zwróconej w naszą stronę.

Kłeska łopaty jest obecnie wizją, wtórna tysięcy ludzi, nie tylko s. mej inteligencji. Bo rolnik budujący piędź po piędzi i węgłowiec prowadzący swą gospodarke, rzemieślnik wprowadzający i wnoszący latami swój warsztat, kupiec, który wszystko posiadane włożył w swój interes — oni wszyscy już raz przeżyli. Spadła ona na nich nie wskutek własnego „nierozsądnego wykreślenia”, lecz cudzej rozmysłnej zbrodni. Oni się nie stawali pu równi pochyłym — zostali strąceni, a upadek był gwałtowny, jak grom. Nastąpił w chwili podpalenia gospodarki, wyrzucenia z warsztatu i bruk i rekwiencji interesu. Upadek ich był o tyle łagodniejszy, że nie obciążano dodatkowo tytułem inteligenta. Ale kosztą też przy nich przepadły. Nieraz bardzo wysokie, placono latami. Razem z wyrzuceniem tamtych z fabryki, gospodarki, warsztatu, sklepu walili się urzędy, pracownie, gabinety — odbywało się to razem, wspólnie, w towarzystwie.

Czy komus z rzeszy inteligentek w dzisiejszych rozterkach nie będzie pewną ulgą przypomnienie, że wielu z tej rzeszy tylko dlatego przeżyło swą pierwszą łopatę, ponieważ los umieścił ich wśród taniej nieinteligentek rzeszy? A przecież nie tylko cel się nie zmienił — towarzystwo również jest to samo. Jakikolwiek ono było, w każdym razie — wypróbowane. C towarzystwie warto pamiętać, jeśli już nie dla niego samego, to choćby dlatego, że im większa gromada, tym mniejsze nieszczęście.

Pozostaje na emigracji ten, kto pozostać musi lub ten, kto pozostać chce. Przymus nie uznaje dyskusji, choć rodzi bunt i walkę. Wszystko cokolwiek wynika z przymusu jest ponure. Wybór wiedzy nas czasem przez przykrość. Złazający się cień łopaty jest dla niecierpliwych ponury, dla większości przykry, zguby jednak z pewnością nie przyniesie. Bo czy w tym krótszym lub dłuższym, ale tylko przejściowym schyleniu do łopaty, jest stoczenie się i upadek — czy zużożenie chwilowe? Czy inteligent parający się przez, powiedzmy pięć lat pilnikiem, kilofem lub łopatą zdeklasuje się nieodwołalnie, wyzasta swą wiedzę i wyniszczy intelekt — czy też nie? Nie! nie powinien. Ale wszystkie zależy od tego, jaki jest kościec moralny owego in spe łopaciarza. Łopaciarza.

który się do łopaty nie zniżył, a tylko schylił.

Znałem kiedyś studenta filozofii, pracującego w mocnej zmianie przy brukowaniu ulic, studenta medycyny, będącego nocnym stróżem w parku miejskim, magistra prawa, dla którego, wraz z jego żoną, studentką filozofii, głównym źródłem utrzymania obok korepetycji była „posada” gońca do roznoszenia nakazów płatniczych w jednym z urzędów skarbowych. Kto zresztą takich nie znał. Nie zatracili właściwego oblicza, nie stoczyli się po równi pochyłym i jeśli ich praca miała w sobie znamię „nierozsądnego wykreślenia” — to nie z ich strony napewno. Pierwszy wykładal później matematykę w doskonałym, prowadzonym przez księży, gimnazjum. Drugi był lekarzem powiatowym na Podkarpaciu. Trzeci otrzymał z czasem niezłe stanowisko w biurze prawnym naszego najbogatszego koncernu kopalniano-hutniczego.

Kto w sposób godziwy może łopaty uniknąć, niech się jej nie imać. Dla takiego, komu warunki fizyczne na nią nie pozwalają, musi się znaleźć i znaleźć się napewno inne rozwiązanie. Ale kurczowo czepiać się biurka, wisieć przy nim, wciąż się zań, nie warto chyba i jakoś niezbyt ładnie. Nikle są szanse zwycięstwa w walce przeciw „obdarzaniu” nas łopatą, ale nad łopatą samą — duże. Dlatego pełne wykorzystanie kapitału wiedzy, nabytego w ciągu 18—20 lat, należy odroczyć do czasu zwycięstwa nad tą wtórna łopatą, a w czasie walki brać gdzie się da — choćby maleńkie procenty.

Komu cięży troska, by nie nadużył zaufania biednego społeczeństwa, kto ten kapitał ma obciążony, ten spłacić go może przy łopacie, i to od dziś nawet. Dziesięciu pracujących łopatą nieinteligentów z raciosią powita w swym gronie je nego inteligenta. Nie rezonera lub prowodyra, ale taktownego doradcę. Z rzetelnym charakterem i z rzetelną wiedzą. Takiego, który by im czasem powiedział, jak zrozumieć otrzymaną list i jak na niego odpisać, co warto przeczytać, a czego czytać nie warto, która rozgrzywka jest dobra i co zrobić z urlopem, jaką organizację popierać, wykorzystywać, który kolor jest biały, choć ma czerwone refleksy, a który czerwony, choć biel markuje. Sposobów na spłatę, a więc i uniknięcie trosk równocześnie, byłoby z pewnością więcej.

Rozwiązanie problemu łopaty przez schylenie się do niej nie wydaje się być rozwiązaniem zgubnym. W taki sposób będzie go najprawdopodobniej rozwiązywać większość polskiej inteligencji w W. Brytanii. Ale to nie znaczy, że się w nim zatraci jej inteligentka indywidualność. Trzeba usilnie pamiętać o tym, że przede wszystkim jest się człowiekiem. Jeśli inteligent nie zagubi przy łopacie człowieka, to człowiek uratuje zagrożonego inteligenta.

Kingwood, Henley on Thames,

R. M.

(nazwisko znane redakcji)

Jestem housekeeperem

Przeglądając gazetę, znalazłem ogłoszenie, które mnie zainteresowało. Poszukuje się dwóch przyjaciół, jednego do pracy w ogrodzie, a drugiego — jako kucharza.

Chodzę zawsze sam i milczkiem, dlatego też sądziłem, że tych dwóch przyjaciół może się znaleźć w mojej jednej osobie. Propozycja została przyjęta. Po roku, kiedy odchodzę z tego miejsca, postaram się zebrać moje spostrzeżenia i uwagi na temat warunków tego rodzaju pracy.

Uzyskałem następującą umowę: £6 miesięcznie, utrzymanie i mieszkanie, które składało się z dwóch pokoi i łazienki. Poza tym miałem zapewnioną używalność kuchni, światła i opał na koszt gospodarzy domu. Dom znajdował się w dobrej dzielnicy Londynu.

Moje obowiązki przedstawiały się następująco. Z rana przygotować śniadanie dla trzech osób: gospodarze schodzili do jadalni, a ich gość — przyjaciel miał mieć śniadanie podane do łóżka. Musiałem również przygotować obiad i kolację na dwie osoby. Czasem miał jadać również gość, co nie było dokładnie określone. Dwa razy w tygodniu — większe przyjęcia (wymiana zdań o sztuce, a dla mnie mycie garnków). Jeden dzień w tygodniu — to moi, wychodne i wtenczas gotuję samą pani domu. Ponadto należała do mnie praca w ogrodzie i trzy razy dziennie karmienie kur. Po pół roku dostałem podwyżkę do £8 miesięcznie.

Po wprowadzeniu się do mojej nowej rezydencji zabrałem się z zapalem do porządkowania ogrodu, który przypominał dzunglę. Poprzę dni właściciel tego domu był chyba kolekcjonerem kamieni, ale miał to być niby ogród holenderski. Tafle, płyty, schody i schodki — wszystko to rąbałem kilofem. Taczki trzeszczały i pot lał się ze mnie ciurkiem, ale wreszcie uporąłem się z tym gruzem. Za uporządkowanie ogrodu otrzymałem extra £15. Byłem zadowolony z siebie. Początek pracy zapowiadał się niezłe.

Teraz mam naukę: umowę należy zawierać szczegółowiej. Jeżeli pracujesz dobrze, to wciąż więcej od ciebie żądają, i nie ma mowy o dodatkowym wynagrodzeniu. To jest czysto ludzkie.

Kiedy chce się żyć życiem towarzyskim, musi się przyjmować gości. Nieraz były tygodnie, kiedy nosiłem po pięć tac ze śniadaniem do

łóżek. Skutek tego był taki, że gromadziły się stosy naczyń do mycia — Anglicy lubią się w używaniu masy noży, widelców, talerzy, spodeczków itd. Na obiady i kolacje zawsze zjawiało się parę osób więcej. Talerze, na których podawałem kolację, musiały być gorące i przykryte drugim talerzem, aby jedzenie nie ostygło. Nieraz musiałem przygotować zimną kolację na godzinę przed nastaniem wieczoru. Mycie pozerato czas — zacząłem zniechęcać się do mojej pracy. Wreszcie dostalem do pomocy młodego Polaka, który mył naczyńia i czyścił łazienki.

Moja młoda gospodyni nie była Angielką, reprezentowała natomiast dziwną mieszaninę krwi węgierskiej, niemieckiej i żydowskiej. Kultura angielska miała dla niej wielką atrakcyjną. Mąż jej — rasowy Anglik był krytykiem teatralnym. Obecnie nie grzeszył brakiem snobizmu. Moim błędem było to, że nie miałem pokryć pewnej irytacji z tego powodu. A przecież te sprawy w tych warunkach powinny być dla mnie obojętne.

Moi gospodarze prowadzili wygodny tryb życia. Śniadanie o godzinie dziewiętej lub później, następnie pan domu oddawał się swojej muzyce. Czasem pracę przerywano melodią Mozarta lub Bacha z płyt gramofonowych — zależnie od nastroju. Po obiedzie drzemka do herbaty. Popołudnie zapełniają intelektualne rozmówki. Czasem w rozkładzie dnia jest teatr lub koncert. Jasność myśli podtrzymuje w miarę używania likier czy brandy. Tak wyglądał rozkład zajęć moich pracodawców, którym życie — jak widzimy — nie sprawia zbitych trudności.

Wiedzieli, że posiadani uniwersyteckie wykształcenie, więc zapewne li mnie z góry, że nie będę traktowany jako służący. To jest dla mnie kwestia nieistotna. Napiwki brałem, dziękując z uśmiechem w myśl zasady jednego z cesarzów rzymskich: „pecunia non olet”. Błędem zasadniczym, który napewno popelnia wielu z nas, jest to, że lubimy wdawać się w dyskusje polityczne i krytykę życia oraz stosunków panujących na Wyspie.

Jak mnie znajomi Anglicy uświadomili, praca moja była wykorzystywana, ponieważ według umowy i zwyczaju nie miałem jako kucharz chodzić po zakupy i wystawać w ogonkach. Zobowiązała się do tego pani domu, ale w wykonywaniu przeszkadzał jej opisany tryb życia.

Sprawy pieniężne są zazwyczaj drażliwe. Zburzyłem np. werandę za co według umowy miałem dostać £5 — przedsiębiorca budowlany w swoim kosztorysie ocenił tę rozbórkę na £24. Jakoś zapomniano o tym wynagrodzeniu.

Pieniądże za rozbórkę werandy przez długi czas nie mogły się zrealizować. Co do płatnego wycieczki (dwutygodniowy urlop i „days-off” za roczny okres czasu — nie wykorzystane przeze mnie) — to nie doszło do porozumienia, ponieważ pani domu twierdziła, że jej pobyt za granicą wytworzył dla mnie warunki, które według niej miały zastąpić mój odpoczynek. Nie jest to zgodne z prawem zwyczajowym, ponieważ przez cały czas ponosiłem odpowiedzialność za cały dom, a więc byłem związany z miejscem pracy i samą pracą. Co do sumy z tego tytułu, to rozchodziło się o £4.

Konflikt ten doprowadził do ostrymy zmian słów. Gospodyni powiedziała mi, że jestem impertynentem, ja nie pozostałem dłużny i wyspożądałem się przed nią z tego, co niej w rzeczywistości myślę. Był pewne w tej całej historii nie byłem również bez grzechu.

Przez rok pracy nabrałem doświadczenia. Tak np. dowiedziałem się od Anglików, że w umawianiu się o pracę tego rodzaju prawo zwyczajowe wymaga dokładnego określenia granic obowiązków, tzn. jakie czynności konkretnie mają wchodzić w zakres gospodarstwa, a więc gotowanie, czyszczenie, praca w ogrodzie itp. To chroni pracownika służby domowej od świadomej lub podświadomej dążności ze strony gospodarzy obarczania go dodatkowymi obowiązkami.

Oczywiście dużo w tym zależy od ułożenia się stosunków między gospodarzem a pracownikiem, ponieważ mogą wytworzyć się do tego stopnia zażyłe i przyjacielskie stosunki, że dodatkowe świadczenia będą wynikiem wzajemnej życzliwości — tak z jednej strony, jak i drugiej.

Niestety w moim wypadku taki stosunek nie wytworzył się i nie miałem wyraźnie określonej granicy mojej pracy — to było źródłem nieporozumienia i zatargów.

Szukam nowej pracy. Czytelników poinformuję o dalszych moich doświadczeniach emigranta.

Londyn, w czerwcu.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes /

Praca jest obecną formą walki

Mowa była o artystach z prawdziwego zdarzenia

Poczucie wspólnoty

W związku z moją notatką p.t. „W Szkocii sztuka „popłaca” w nr. 4 „Naszego Znak” — ukazał się w nr 7 artykuł dyskusyjny, podpisany przez „Jednego z artystów-plastyków X.Y.”, w którym (odkładając chwilowo sprawy niezwiązane z meritum, t.j. możliwościami artystów w Szkocii) autor zarzuca mi (po przytoczeniu bardzo mylącego streszczenia mej notatki), że dla podtrzymania ducha rzucam słowa na wiatr co do możliwości artystów.

Sprawę sprawdziłem powtórnie. W treści wydrukowanej notatki dałem wyraz pogładowi, że trudno jest zarobkować w Szkocii w ogólności — w przeciwstawieniu do pewnych tylko możliwości dla utalentowanych artystów z prawdziwego zdarzenia. Notatka została przed wysyłką do druku skorygowana przez jednego z takich właśnie artystów, którego powodzenie materialem jest prawdopodobnie funkcją talentu. Tytuł mej notatki był może niezbyt szczęśliwie dobrany, ale poza tytułem — nie było żadnych podstaw do przypisywania mi intencji wyrażonych przez p. X.Y., a wprost przeciwnie.

Z przykrością przy tym zauważyłem, że p. X.Y. nie zechciał dać sobie trudu przeczytania mej notatki dokładnie, ponieważ w innym wypadku nie wystąpiłby z zarzutami „argumentacji mylnej w samym założeniu” — strzelając we mnie 1, 2 i 3-cim punktem swego artykułu dyskusyjnego i tłumacząc, że „ludzie byli na wojnie” — g. wyraźnie w pierwszych pięciu ustępach mej notatki zacieśniam moje uwagi do grupy osób w ołnych od aktywności w służbie wojskowej przez z szereg lat (z drugiej zaś strony — nie dotyczą one artystów w ogólności). Punkty te nie są więc do rzeczy.

Podobnie, jeżeli chodzi o następne. U mnie mowa była osobno o w sztatach pracy przedsiębiorców, osobno o — artystach, nie o przedsiębiorcach i producentach przedmiotów artystycznych i zakładach produkcyjnych tego gatunku i, ani też o posadach dla osób z wykształceniem czy zdolnościami artystycznymi. P. X.Y. wyraźnie te rzeczy pomieszał. Lekko myślnie natomiast zarzuca mi wprowadzanie w błąd, wprowadzając sam całkowicie (ma nadzieję, że nieswiadomie) w błąd czytelników co do treści mej notatki.

Stwierdzam, że jeżeli chodzi o przemysł artystyczny produkcja jest prawdopodobnie dla Polaków trudna w Szkocii, jak w odniesieniu do każdego innego przemysłu i podobnie (choć nie nieco łatwiej niż w odniesieniu do każdej innej „posady”). Natomiast jeżeli chodzi o utalentowanych artystów — i o wybitnie utalentowanych — sprawa przedstawia się inaczej i jeżeli p. X.Y. zechce ze mną skomunikować

się, zaznajomić go z artystą, który ma stałe zamówienia otrzymujące za portrety trzycifrowe sumy. Nie przesadzajmy więc w żadną stronę. Będę wtedy miał też możliwość poprowadzić go do około 20 zakładów i warsztatów pracy (nie artystycznych) — których „społeczeństwo polskie” w Edynburgu nie znało. (Mam tu pewne zastrzeżenia co do pojęcia „społeczeństwo polskie w Edynburgu” — istnieją tu tylko

luźne grupki Polaków, nie powiązane najmniejszą wspólną więzią — od czasu świadomej likwidacji ośrodków łączności). Jeszcze raz podkreślam — tytuł mej notatki odnosi się do artystów, nie do przedsiębiorców artystycznych sztuki stosowanej. Ani też do artystów z... rewii szkockiej. Szkoda, że tyle spraw pomieszało Edynburg WŁADYSŁAW LIS

„CZYJA WINA?”

W dniu 3. IV. 1947 złożyłem drogą służbową prośbę do Dztwa I Korpusu o odkomenderowanie na studia do Gimnazjum Kupieckiego, łącząc zaświadczanie przyjęcia do tegoż gimnazjum. Równocześnie na podstawie cofnięcia funduszy na opłatę za naukę przez ITC byłem skłonny nawet do mojego skromnego żółdu opłacać za naukę, aby móc się tylko uczyć.

Na odpowiedź z Dztwa I Korpusu czekałem dwa miesiące i nie mogąc się doczekać, wysłałem li ponowny, ale z omińnięciem drogi służbowej, no i nareszcie otrzymałem odpowiedź, lecz niestety odmowną z zaznaczeniem, iż nie mogę być odkomenderowany na studia, gdyż okres przewidziany na studia w PKPR (18 miesięcy) nie pozwoli na ukończenie.

Do PKPR wstąpiłem dopiero w dn. 28 lutego 1947 roku, początkowo nie mając zamiaru w ogóle wstąpić do tego Korpusu, przewidyując, iż obietnice dane nam już dawniej nie zostaną dotrzymane — lecz oświadczone mi, że każdy, kto pragnie się uczyć, będzie miał możliwość uczenia się i uzyska w każdym czasie odkomenderowanie. Będąc pewny, iż tym razem obietnice dane nam przez naszych dowódców zostaną dotrzymane — w końcu zapisałem się do PKPR.

Lecz dzisiaj z żalem w sercu muszę stwierdzić, że zaniechałem się uczyć, który pragnie się uczyć, który się wie do nauki, aby gdy to tylko będzie możliwe — wrócić do wolnej i niepodległej Ojczyzny, stać się pełnowartościowym obywatelem, a wobec Narodu Polskiego — móc zdać rachunek sumienia, że nie na próżno pozostał tymczasowo na emigracji i że pragnie odbudować Polskę w duchu prawdziwie demokratycznego Zachodu.

Czy nie byłoby lepiej, gdy tylko jest możliwość uczenia się, uczyć się — chociażby bez nadziei ukończenia całkowitych studiów, aby nie tracić czasu? Dlaczego wszędzie żołnierza odpycha się od nauki?

Dlaczego są głoszone szumne hasła, jak np. „Uczmy się a wrócimy bardziej wartościowi do Polski”? Czy nie lepiej byłoby głosić prawdę, bez wprowadzania żołnierzy w błąd zaznaczając otwarcie, iż dowódcy potrzebują żołnierzy, aby móc tak długo, jak jeszcze będzie trwał Korpus Przyniesienia — dowodzić, a gdy się skończy — mogą odejść do kopalni albo na

farmę? Wtenczas oficerowie oznmią, że to nie nasza wina, lecz — Anglików.

F.W.

(nazwisko znane Redakcji)

List Kolegi porusza niezmiernie ważną sprawę. Trudności napotymane przez młodzież pragnącą się uczyć są istotnie wielkie i często niespodziewane. Wszyscy Polacy powinni współdziałać w zwalczaniu tych trudności. Konkretną sprawą Kolegi zajęło się Biuro Inf. i Porad SPK.

„LONDON POLES”

W jednym z urzędów powołanych przez rząd brytyjski do załatwiania spraw polskich odbyła się inspekcja.

Inspekcję przeprowadzili urzędnicy — Polacy. Większość doskonale się zna z uprzedniej pracy w tym samym resorcie polskim.

W pokoju nie było ani jednego Anglika. A jednak panowie inspekcyjni mówili w języku angielskim.

Smieszności ludzkie nie są czasem pozbawione obrzydliwości.

Londyn, dn. 14.VI.1947.

S w i a d e k.

(nazwisko znane Redakcji)

DLACZEGO BRAK ODPOWIEDZI?

Dnia 8. XI. 1946 wniosłem drogą służbową prośbę Kwat. Główn. Grupy Dyw. 3 D.S.K. do Sł. Opieki nad Żoł. Sztabu Główn. — prośbę o udzielenie mi zapomogi pieniężnej w celu leczenia ciężko chorej na gruźlicę kości (żebra) mojej żony zamieszkałej w Polsce.

Pomimo upływu w dniu dzisiejszym 7 miesięcy od chwili wniosienia mojej prośby oraz wniesienia w międzyczasie dwóch prób o przyśpieszenie załatwienia, skierowanych bezpośrednio do Sł. Opieki nad Żoł. Sztabu Główn., i jedne, prośby w dn. 8.V.1947 wprost do Pana Inspektora Generalnego PKPR — żadnej odpowiedzi dotychczas nie otrzymałem.

Proszę uprzejmie o zbadanie, gdzie należy, czy żołnierzowi wnoszącemu prośbę z zachowaniem wszelkich wymogów służbowych, znaleźć się odpowiedzieć po 7 miesiącach, czy też nie, tak jak to w tym konkretnym wypadku.

8.VI.1947.

S.W.

(nazwisko znane Redakcji)

Skarga Kolegi jest zupełnie zrozumiała i uzasadniona. Niestety nie jest to osobobny przypadek. Publikujemy ten list w nadziei, że odpowiednie czynniki wojskowe znajdą w nim zachętę do bardziej sprężystego i ludzkiego traktowania interesantów. Niezależnie od tego BIP naszego Stowarzyszenia zajął się wyswietleniem sprawy Kolegi.

3 PENY NA OTFOZENIE NOWYCH CHORYZONTUW

Do Wydziału Wydawnictwa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Tak chciałem Powiadomić panurze szysze mieszkańce Mojego baraku tudziej Ja sam byłby bardzo ciekawe i wysłuchać i wielka mamy Hienć żeby wysłi oni w ksiązkowym te Oteczyty Ostatnie Stadium Emigracji, a przeborzone zostali we Wszystkie języki eturopejskie.

Ala myślemy reakcja Nieda mu Rządny Pomocy, utronci Człowieka i pszyślności, co hec tunikno, aby niephneli Nas w Gorsze Polorzenie. Nawet nieda hłpu robotnik i szeregofoy niemorze Powiada oftożyż Nowych Choryzontuwa dla fszystkich Pracowników. 60 funtów Ssterlingu za mało.

Za samsona Robote rzolnierze i Podoficerowie musiem ponudz. To je mało dla Człowieka Co hec Wyzdrowić Sfiat. Na większe wynagrodzenie Ja daje 3 Peny i proszę Fszystkich niech dołozą. Czujawaj.

Helmstley Camp, Yorks.

Damian Kurdziel-Norski

Zabawny ten list otrzymał mi w związku z listem ogłoszonym p.t. „Ostatnie stadium emigracji” Nr. 8. „Naszego Znak”. Cieszmy się, że Kolegom dopisuje humor i dziękujemy za wesołość, która udzieliła się naszej redakcji obdarzając nas dłuższą chwilą zdrowego śmiechu. Proponujemy jednak, aby z „ofiary” Kolegi w wysokości 3 d. nadesłanej w znaczkach — uczynić lepszy użytek i przeznaczyć na Fundusz Szkolnicstwa i Oświaty Polskiej na Uchodźstwie. Będzie to najlepsza odpowiedź.

Może inni Koledzy zechcą dołączyć się do zbiórki z tej okazji. Oczepicie na zaproponowany przez nas cel. „Nasz Znak” będzie chętnie prowadził tę zbiórkę na szkolnictwo. Nazwiemy to — „Funtuż Oświaty”. Npżwa ta jest całkiem stosowna, ponieważ „funtuż” pochodzi od „funta”.

ZAMKNIĘCIE KONKURSU „NASZEGO ZNAKU” NA REPORTAŻ z r. 1947

Zgodnie z warunkami konkursu dnia 1 czerwca 1947 r. upłynął termin wysłania prac.

Jury przystąpiło obecnie do czytania nadesłanych reportaży, co oczywiście będzie wymagało pewnego okresu czasu. W każdym razie postaramy się, aby rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło jeszcze w tym miesiącu.

Równocześnie również zgodnie z warunkami konkursu, zamieścimy wtenczas wykaz prac już drukowanych w „Naszym Znak” — oraz nazwiska ich autorów, które donier wtenczas będą znane.

Prosimy więc uczestników Konkursu przekażać numery „Naszego Znak” w tym okresie.

Polscy rybacy w W. Brytanii TYLKO NA UCHO

Na tle smutnych na ogół wiadomości przytoczonych do naszej redakcji z terenu, świadczących o niemiernie ograniczonym zakresie szkolenia zawodowego, a w niektórych wypadkach o niskim poziomie i złej organizacji kursów, szczególną przyjemnością sprawiła nam opublikowanie obserwacji porobionych przez jednego z naszych kolegów w czasie pobytu w ośrodku Szkolenia Zawodowego Rybołówstwa Morskiego i Przetworów Rybnych w Aberdeen. Ośrodek ten jest zorganizowany w sposób dający możliwość nauczania się w krótkim stosunkowo czasie trudnego i bardzo interesującego zawodu.

Nauka podzielona jest na okres przygotowania teoretycznego, oparty o wykłady i ćwiczenia na tere. Ośrodku i — na praktyki odbywane w przedsiębiorstwach lub na statkach. Szkolenie idzie w następujących kierunkach: pracy na statkach, wyrobu sieci, przetwórstwa rybnego, handlu rybami. Większość kształci się w dziale pierwszym, co jest uzasadnione zarówno zapotrzebowaniem, jak i możliwością osiągnięcia najlepszych warunków materialnych w przyszłości. Ośrodek istnieje już półtora roku, przeszkolił przeszło 2000 osób i wychował własną kadrę instruktorów i pomocników. Solidne postawienie całej sprawy jest w dużym stopniu zasługą kierownika ośrodka mjr. J. Plossa.

Place w Wielkiej Brytanii w wymienionych zawodach są wysokie. Pracownicy firm ławowych opartych o rybołówstwo morskie zarabiają do £9 tygodniowo. Rybacy wykwalifikowani zarabiają na statkach £1 dziennie, w czasie pobytu w porcie 14sh. dziennie. Mają oni poza tym premie zależne od wyników połowów, co pozwala osiągnąć do £50 miesięcznie. Oczywiście wysokie płace mają swoje uzasadnienie w ciężkiej pracy. Dla ludzi silnych fizycznie i lubiących morze praca w rybołówstwie morskim stwarza duże możliwości.

W W. Brytanii występuje często brak marynarzy dla obsługi statków rybackich. Do niedawna związku zawodowe marynarzy-rybaków zajmowały stanowiska niechętnie w sprawie zatrudnienia cudzoziemców. Ostatnio udało się osiągnąć zmianę stanowiska i pierwsi rybacy polscy, wychowankowie ośrodka już pływają.

Szkolenie to zwiększa kadry specjalistów polskich z zakresu rybołówstwa morskiego, idzie więc nie tylko po linii potrzeb bezpośrednich, lecz ma jednocześnie znaczenie dla rozwoju tej gałęzi produkcji w przyszłości w Polsce. Ośrodek w Aberdeen powinien prowadzić swoją pożyteczną działalność jak najdłużej.

— Mam świetny pomysł... Tylko trzymaj przy sobie. Wiesz, do jakiego zabieram się przemysłu? Ale tylko w sekrecie... — zwierza mi się mój znajomy. — Otóż podszkole się i założę pracownię galanterii skórzaney! Wiesz — torbki, paski, rękawiczki itp. Dobra myśl, co?

Co mogłem na to odpowiedzieć? Nie bój się, drogi przyjacielu, tej koncepcji nikt ci nie zabierze. Po prostu dlatego, że zbyt wielu już jej posiada. Pomysł niewątpliwie jest niezły, ale napewno nienowyy. Zapewniam cię, że jeżeli teraz ten interes „pójdzie”, to tylko pod warunkiem, że będzie odpowiednio zorganizowany i prowadzony.

A więc przede wszystkim organizacja i jakość pracy, zapewnienie dostaw odpowiedniego surowca, ustalenie zbytu na korzystnych warunkach itp. To jest najważniejsze, tym będziesz mógł wygrać swoje atuty, a nie nadzwyczajnością pomysłu. Czasem naprawdę nowa i dobra koncepcja robi pieniądze przez sam fakt zrealizowania jej, ale o tym nie ma mowy w tym wypadku.

Był okres wyjątkowo korzystny dla tej branży. Wojenne warunki stwarzały wiele takich przemijających koniunktur. Wszystko jedno, jak się pracowało, dobrze czy źle, byle tylko był towar — o zbyt nie trzeba było się kłopotać. Teraz rynek powraca do normy. Możliwości są zawsze i wszędzie — trzeba jednak zmienić stosunek do interesu.

W Glasgowie znany jest emigrant z Austrii, który ładnie się dąbił

na galanterii skórzaney. Przyjechał do W. Brytanii zaledwie dwa lata przed Polakami. On istotnie wpadł na nowy pomysł, by torbki damskie zaczęli robić nie zawodowi rzemieślnicy, i ta koncepcja przyniosła zysk. Koniunktura wojenna dopomogła. Wojna pozabawiła warsztaty użytkowe fachowców. Towaru było mało. Piękne panie miały jednak nadal swoje wymagania. Wielu rozrzuconych cudzoziemców napłynęło do tego kraju. Za damską torbę, której koszt własny (bez podatku!) wynosił funta, dostawo się nawet i dziesięć! Trochę „drygu” w palcach, odrobina zmysłu estetycznego i — zarobek gwarantowany.

Pewna ilość niezatrudnionych Polaków dobrze dorabiała sobie tym przemysłem. Ale kto wtedy o to dbał? Poczynania te nie przekształciły się w trwałe przedsiębiorstwa. Nie umiało, czy też nie chciało się przewidywać trudności, które stawały przepis.

Teraz koniunktura wygląda inaczej. Pewne widoki są jednak zawsze. Polski rzemieślnik wykazuje więcej inwencji w tych rzeczach. A dobry towar zawsze „pójdzie”. Trzeba tylko dokładniej kalkulować, włożyć pewien wysiłek. Ale próbować należy!

A ja wam powiem w sekrecie, że znam takich, którzy przystępują do produkcji tych artykułów na eksport, aby wykorzystać ulgi eksportowe. Ale niech to zostanie między nami — cicho, sz... nie mówcie o tym nikomu!

W różnych artykułach — i publikacjach Stowarzyszenia podkreślaliśmy niejednokrotnie, że największą jego domiosłość dla naszego bytowania, poza Krajem, wystąpi z chwilą, gdy skończy się zbiorowe życie polskie w ramach wojska, obozów i td.

Ślusznosc naszego poglądów w... pila już teraz na tle życia Kolegów naszych w Kanadzie. Oddział SPK w Kanadzie pracuje w warunkach trudnych wskutek rozproszenia trudnych na przestrzeni setek m... Wielu z nich utrzymuje bezpośredni kontakt z centralą Stowarzyszenia w Londynie. Zwracają się oni w sprawach konkretnych, jak potrzeba ksiąski, słownika, pisma polskiego, załatwianie sprawy ich oszczędności i tp. Często jednak listy ich są wyrazem tęsknoty do współżycia z rodakami, potrzebą wypowiedzenia się o bieżących kłopotach i troskach.

Zadane Kolo na terenie W. Brytanii a nawet gdzie indziej, gdzie istnieje jeszcze polskie życie zbiorowe, nie dalo nam tak wielkiej ilości korespondencji indywidualnej. Stowarzyszenie cieszy się, że mogło Kolegom naszym z Oceanem służyć przyjacielską radą i dodać otuchy. Z odcinka kanadyjskiego możemy wyciągnąć wnioski o zakresie zadań i roli Stowarzyszenia w stosunku do wielkiej ilości jego członków w przyszłości.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

PRACA DLA DWU PAR MAŁŻEŃSKICH. Maż byliby zatrudniony jako pomoc domowa oraz opiekowały się ogródkiem warzywnym przy domu. Zona miałaby zatrudnienie, jako gospodyni z częściowym gotowaniem. Pracodawca ofiaruje mieszkanie i utrzymanie plus po £4.— dla każdej pary. Złozoszenia: Henryk Kokoszński, Agricola Paper Pulp Mills, Buxton, Norwich.

UWAGA — ZATRUDNIENIE. Biuro Informacji i Porad SPK prosi wszystkich swoich interesantów zatrudnionych za naszym pośrednictwem lub też za pośrednictwem ogłoszeń w „Naszym Znak” o każdorazowe podawanie do naszych wiadomości o swoim zatrudnieniu. Ułatwia nam to prace, nie kierujemy bowiem korespondencji o wolnych posadach do już zatrudnionych.

KSIAZKA

USPRAWNA PRACĘ. UPRAWA SZCZEGÓLOWA ROSLIN GOSPODARSKICH. inż. M. Jalewicki (Oddz. Szkol. Zaw. Sztabu Główn. Londyn, 1946). Cena 9/6

Każdy rolnik znajdzie w tej książce zasób „złoty” rad i wskazówek ze strony jak najbardziej praktycznej — przy uprawie poszczególnych roślin gospodarskich. Wszecstronne ujęcie i przejrzysty układ ułatwiają korzystanie i pozwalają nazwać tę książkę prawdziwym przyjacielem tak zaawansowanych rolników, jak i tych którzy stawiają na tym polu pracy pierwsze kroki. 42 tablice rysunkowe w tekście.

GOSPODARSKI SAD HANDLOWY. dr Wł. Gorajczkowski, prof. S.G.G.W. w Warszawie, (przedruk z wydania trzeciego—Londyn, 1946). Cena 5/—

Co rolnik powinien przemyśleć przed założeniem sadu — Zakładanie sadu — Osiłony i ogrodzenia — Pielęgnowanie sadu — Zbiór owoców — Przechowywanie owoców — Odmianny handlowe i ich zapylacze. Oto spis zagadnień omówionych w tej książce, a same ich nazwy wskazują, jak bardzo jest godna polecenia każdemu kto zajmuje się lub ma zamiar zająć się sadownictwem. 42 rysunki.

MALE STAWY RYBNE I HODO- WLA RYB. Tadeusz Zboinski, inż. hydrotechn. (Londyn, 1946). Cena 6/—

Książkę najlepiej charakteryzuje sam autor we wstępie pisząc:

„Praca ta jest przeznaczona dla tych rolników, którzy na swoim gruncie mają niewysychającą wodę. Obojętnie jąka; może to być rzeczka lub potok, strumyk, źródło lub po prostu rów... O tej wodzie chce trochę napisać, bo zdaje mi się, że ona może dać rolnikowi więcej niż daje obecnie. Myślę mianowicie o hodowaniu ryb... Chciałbym w tej pracy opisać właśnie, jak to zrobić. Jak rolnik, który ma kilka lub kilkanaście hektarów ziemi, może za niewielką sumę pieniędzy tak urządzić wodę, aby hodować w niej ryby”.

I autor opisuje to z wielkim zapałem i pożytkiem.

Wszystkie te książki są do nabycia w Alma Book Company, Ltd. — polskiej firmie wydawniczej specjalizującej się w wydawnictwach technicznych. 52, Hault House, 20-23, Holborn, London, E.C.1.

Redaguje: Wydział prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

Zdobywaj wiedzę i wciąż ulepszaj swoją pracę

Prezydent wie...

W styczniu 1942, po wejściu Stanów Zjednoczonych Ameryki w wojnę, ogłoszono i rozgłoszono w Waszyngtonie oświadczenie Prezydenta Roosevelta o Polsce i do Polski, które go nagłówek brzmiał:

— Prezydent wie...
Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Oświadczam, że do czasu, aż nie zostanie wybrany nowy Prezydent, ja, Franklin D. Roosevelt, będę działał jako Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

ropy Środkowo-Wschodniej pod jarzmem Rosji.

Nazajutrz po oświadczeniu Prezydenta Trumana przy podpisaniu układów pokojowych, podsekretarz stanu spraw zagranicznych p. Dean Acheson, w przemówieniu w Middletown, Connecticut, 15.6.47, objaśniając politykę Prezydenta Trumana, jako wcale nie wyzywającą wobec Rosji lecz odporną wobec wyzywającej polityki Rosji, wydatnił, że odnosi się do całej Europy Środkowo-Wschodniej:

W Europie Wschodniej — powiedział p. Dean Acheson — wbrew sprzeciwom Ameryki i Wielkiej Brytanii. Związek

Sowiecki wyzyskał swe górniarstwo wojskowe na rzecz jednostronnej polityki, przeciwnej porozumieniu w Jaltie, pozabawiając te narody swobodnego stanowienia o swym losie. Co ważniejsza, komunistyczne rządy mniejszości narzucone tym narodom, działały w duchu odcięcia ich gospodarczo od wspólnoty europejskiej, tłumienia ich wytwórczości i przykuwania ich stosunkami do spodeczności wyłącznie do Sowietów. Wielki obszar na wschód od linii Szczytno-Triest, który tak był ważny dla gospodarki europejskiej Hitlera, jest teraz grabiony, rozstrajany i odcinany od Europy Zachodniej.

To wszystko wie Prezydent. Straszliwym podeptaniem prawa — *terrible outrage* — nazwał Pre-

zydent Truman, już w pierwszym swym oświadczeniu z 5.6.47 o zamachu na Węgrzech, to co tam ostatnio wola i ręka Rosji zrobiło, a p. Dean Acheson w swym określeniu z 15.6.47, że jest to bezwstydy i jawny zamach stanu — *a cynical and barefaced coup d'etat* — nie osłabił tego sądu.

Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki w nocy z 7.6.47, skierowanej do gen. Swierodowa, rosyjskiego członka i przewodniczącego Sojusznej Komisji Nadzorczej w Budapeszcie, a Rząd Brytyjski w zwróceniu się ambasadora w Mo-

skwie Sir Maurice Peterson'a do p. Molotowa 9.6.47, zażądały wyjaśnień jako wstępu do przywrócenia prawnego stanu rzeczy.

Mimo jaskrawości gwałtu na Węgrzech, czy też może właśnie jakby w zgodzie i w dalszym ciągu tej jaskrawości, odpowiedzi rosyjskie zarówno Stanom Zjednoczonym Ameryki, jak Wielkiej Brytanii przybrały wyraz bezprzykładnie potwornych naigranów się.

Gen. Swiridow, po wstępnych kpinach, że nie może udzielić przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych Ameryki odpisu swych zwróceń się do Rządu Węgierskiego w sprawie t.zw. spisku u. Nagy'go, oświadczył w swej odpowiedzi pisemnej:

„Nie może się zgodzić na ustanowienie komisji trzech mocarstw celem zbadania stanu rzeczy na Węgrzech, sadząc, że byłoby to wkroczeniem w sposób nie do wybaczenia w sprawy węgierskie”.

P. Molotow, po jakimś zachowaniu się wobec Ambasadora Brytyjskiego, w chwili gdy składał on swe żądanie wyjaśnień, tak nieprawdopodobnym, że tylko głuche szepty krążyły o tym po świecie, mówi w pisemnej odpowiedzi:

„Wystąpienie Rządu Brytyjskiego oznaczało by nie innego jak nową próbę wkroczenia w wewnętrzne sprawy Węgier i musi być uważane za chęć narzucania Węgrom woli niektórych Rządów obcych”.

Czyż można, w jawnie uragialnym odwracaniu rzeczywistości — (Rosja po swym zamachu na Węgrzech zarzuca Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii chęć wkroczenia w ich sprawy wewnętrzne!) — posunąć się dalej w wyzywających kpinach?

By nie było wątpliwości, że Kreml chce uragać do syta i jawnie wobec całego świata, a zwłaszcza urządzić sobie z tego pouczającą zabawę w Rosji i na Węgrzech, dnia 15.6.47 ogłoszono te kpiące odpowiedzi w Moskwie i Budapeszcie.

Dzisiaj ani Stany Zjednoczone Ameryki, ani Wielka Brytania nie mogą już... zasłaniać się żelazną zasłoną od Szczytna po Triest, jak mówił p. Acheson.

Prezydent wie...
Wie, że w Europie Środkowo-Wschodniej, ile zasięgu najazdu rosyjskiego, tyle niewoli, wbrew wielkim przyrzeczeniom i zobowiązaniom Narodów Zjednoczonych o t.zw. Europie Wyzwolonej.

Wie, że z niewolą, która ma w dziesięciu krajach tego obszaru utrwalić władanie Rosji, łączy się ustawiczne kłamstwo w niebywających rozmiarach, osłaniające rzeczywistość zaboru pozorami jakichś niby własnych rządów tych krajów.

Wie, że z niewolą i kłamstwem, gdy podniesie się przeciw nim głos Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które zgoda co innego krajom tym przyrzekały wiązać się jeszcze uragialne kpiny Rosji.

Prezydent wie...
Świadomość, już nie ukrywana, była pierwszą podniętą... woli, o ile się nie wybierze... niewoli ulegania.

STANISŁAW STRONSKI

Takie jest prawo angielskie Poker i poole — pieski i koniki

W. Brytania jest jedynym w świecie krajem, który oficjalnie nie uznaje jakiegokolwiek hazardu, więc gry, której wynik zależy jest całkowicie od przypadku. Co? Hazard w Anglii zakazany? Przecież powszechnie jest wiadomo, że z górą 20 milionów Brytyjczyków (pięć około trzy czwarte osiadłych na tej wyspie Polonusów) bierze udział w rozmaitych poolach footballowych, totalizatorach końskich i psich czy bokserskich. Jak to więc możliwe, aby przy istnieniu licznych ustaw antyhazardowych — właśnie hazard był jednym z siedmiu największych przemysłów brytyjskich zarówno liczbą zatrudnionych w nim pracowników, jak i zaangażowanymi finansami. Posłuchajmy więc co mówi prawo.

Prawo angielskie rozróżnia cztery zasadnicze formy hazardu: „gaming” (karty i kostki), „wagering” (zakłady wszelkiego rodzaju i gra na giełdzie), „betting” (zakłady co do wyników sportowych) oraz „lottery” (nasza loteria — o przyznaniu nagrody nie decyduje umiejętność lub zrzeczność lecz czysty traf). Liczne ustawy jak „The Gaming Act”, „The Street Betting Act”, „The Ready-Money Football Betting Act” i i. m. mówią, że pewne gry są niedozwolone (unlawful), że jest przestępstwem, a w pewnych warunkach i zbrodnią prowadzić domy gry, robić lub przyjmować zakłady na ulicach lub w miejscach publicznych oraz — najważniejsze z punktu widzenia graczy — że pretensje z tytułu gry hazardowej nie mogą być zaspokojone na drodze sądowej (not to be recoverable in Courts of Justice).

Należy tu podnieść, iż zakładanie się (betting) nie jest przestępstwem, a tym mniej zbrodnią. Nie ma nic sprzecznego z prawem w przyjmowaniu lub wypłacaniu pieniędzy za przegrany zakład. „Pra-

wo nie asystuje — jak wyraził się sędzia — żadnej ze stron przy pełnieniu przez nią szaleństwa, lecz zakaz dotrzymania słowa przez przegrującego, to zupełnie inna sprawa”. Państwo brytyjskie, a raczej skarb państwowy, ze względu moralnych, społecznych czy innych nie uczestniczy w zyskach, pływających z hazardu, ale równocześnie odmawia jakiegokolwiek pomocy prawnej w zatargu między stronami, przyjmując, że żadna ze stron nie padła ofiarą oszukańczej gry drugiej (cheating at games, races etc.), bo wówczas spraw. miałaby posmak kryminalny, w tudzenia pieniędzy pod fałszywym pretekstem (obtaining of money by a false pretence), za co dostaje się ciężkie roboty (hard labour) przez kilka miesięcy. Zakład staje się przestępstwem dopiero wtedy, gdy sposób zrobienia go i miejsce są sprzeczne z ustawą.

Gra na poolach footballowych lub na totalizatorze za pośrednictwem bookmakerów może odbywać się tylko na kredyt. Umowy ustne lub pisemne w sprawie zakładów są nie ważne (null and void). Dług jest honorowy na podstawie „gentleman's agreement”. Jeżeli czek został wystawiony jako zapłata za dług z tytułu gry, wystawca może wstrzymać wypłatę bez skutków sądowych dla siebie, albowiem transakcja od początku była nieważna. Jeżeli czek przeszedł do osoby trzeciej, to może ona domagać się z: płaty od wystawcy gdy udowodni, że przyjęła czek w dobrej wierze i nie wiedziała, że wystawiony został z tytułu gry.

Wydawało by się, że interes bookmacherski jest hazardem w samym sobie. Jednak tak nie jest i bookmakerom powodzi się doskonale. Dlaczego? Bo Anglicy w olbrzymiej większości są dżentelmenami bez względu na klasę społeczną, i płacą długi zakładowe i to z wła-

snej kieszeni, nie koniecznie z kasy pryncypała lub biura, którego się jest szefem, a co dość często się zdarza wśród bliżej nam znanych społeczeństw.

Z drugiej strony bookmakerzy mają pewne sposoby moralnego zmuszenia niehonorowego dłużnika do zapłaty. Najpewniejszym sposobem, naturalnie na Anglików, jest groźba doniesienia do „Tattersall'u” (słynne centrum w sprawach wścigowych w Londynie) o niewywiązaniu się z zobowiązania, gość taki znalazłby się na czarnej liście i żaden szanujący się bookmaker nie przyjąłby od niego go zakładu. Zazwyczaj dłużnik skłonny jest do zawarcia umowy, zobowiązującej go do zapłacenia należytą kwotę (nie podaje się z jakiego tytułu) pod warunkiem, i doniesienia nie zostanie zrobione. Obie strony są zadowolone: bookmaker, bo otrzyma pieniądze gracz, bo może się w dalszym ciągu zgrzywać i marzyć o fortunie.

No, ale gdyby nie zapłacił? Sprawa byłaby całkiem prosta, skarga sądowa i gość przegrywa, albowiem nie mógłby się zastaniać „Gaming Act'em”, pretensja do niego pochodzi z zupełnie innej umowy, w której kompensata ze strony bookmaka (consideration) niedoniesienia do Tattersall'u nie jest sprzeczna z prawem, tym samym kontrakt z punktu prawnego jest ważny.

W końcu warto podać, że brydż nie jest uważany przez prawo za hazard, bez względu na wysokość zaangażowanych kwot w grze, gdyż brydż jest grą myślową i wymaga umiejętności a nie jest oparty na czystym przypadku. Natomiast poker, rumny czyli polska klipa, chemin de fer i tyle innych interesujących rozrywek są zakazane — o czym zdążyli się dowiedzieć własnego doświadczenia liczni nasi „sportowcy”.

Dr S.

Początek „grzechu pierwotnego”

(Korespondencja z okupacji amerykańskiej)

Korespondencja p. Janusza Laskowskiego w nr. 11 „Polski Walczącej” z dnia 23 marca b.r. porusza cały szereg istotnych zagadnień polskiej kompanii wartowniczych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, stawiając je na właściwej płaszczyźnie. Zupewnie sus. nie przypisuje autor odpowiedzialność za stan chronicznego prowizorium i za brak konkretnego zabezpieczenia praw granatowych żołnierzy „polskiej stronie”, pomija jednak sam początek tego „grzechu pierwotnego”, którego zle skutki teraz odczuwamy. Postaram się wobec tego o uzupełnienie tej luki. Ponieważ między korespondencją p. Laskowskiego a moim artykułem istnieje znaczna rozpiętość czasu (prasę z Anglii otrzymujemy dopiero z i ze znacznym opóźnieniem), pozwolę sobie odświeżyć pamięć Cz. telników przez podanie krótkiego, ale esencjonalnego wyjątku.

„Sadzę, że znaczna część odpowiedzialności ponosi tu strona polska, a nie amerykańska, ponieważ strona polska i okresie tworzenia kompanii wartowniczych interesowała się niemal wyłącznie liczbą wartowników, a nie warunkami ich pracy, nie warunkami ich zabezpieczenia i nie warunkami codziennego życia”.

Temu większości z nas, granatowych, może tylko przyklasnąć. Jednak dla ludzi, którzy nie mieli nigdy ściślejszego kontaktu z kompaniami wartowniczymi powyższe zdanie nie wystarczy, wymagając kilku komentarzy. Oto one!

Akuszerami kompanii wartowniczych byli londyńscy oficerowie łącznikowi, oficerowie-byli jeńcy z obóz niemieckich i dowództwo Brygady Świętokrzyskiej. Ci panowie są odpowiedzialni za to, co p. Laskowski przypisuje sumarycznie „stronie polskiej”.

O londyńskich oficerach łącznikowych można powiedzieć, że byli to ludzie albo nie na miejscu, albo tak przepracowani, że sprawie kompanii wartowniczych nie mogli poświęcić stuprocentowej uwagi i pieczy. Tym

większa odpowiedzialność spada na dwie pozostałe grupy, które przecież dobrowolnie podjęły się tego zadania.

Ludzi tych można z grubsza podzielić na trzy kategorie: 1) idealistów, którzy z całym zapałem zabrali się do pracy, zapominając o interesach osobistych, w czym przeszkodą były im i są nadal dwie pozostałe grupy; 2) przeciętnych żądaczy chleba i piecierniarzy, dbających tylko o pełny żołądek i amerykańskiego papierosa, ewentualnie o brydża, jeśli wiek nie pozwala już na sukcesy u płci pięknej, samolubów, których sznობizm rozrósł się do niebываłych rozmiarów na pożywe jeńkieckiego pawiaństwa; 3) ludzie energicznych, lotnych, nawet dość błyskotliwych, lecz chorobliwie ambitynych, którzy troszczyli się tylko o „ilość wartowników”, równoznaczną dla nich z władzą i osiągnięciem jak najwyższego stanowiska.

Dwie pierwsze kategorie wartowniczych ginekologów były nieliczne z tego powodu, że, w zasadzie, bojowych idealistów jest w każdym środowisku mniej, niż sobków; ci ostatni czuli się zresztą w okresie tworzenia kompanii znacznie lepiej w otwartych klatkach jeńkieckich, a napłynęli w większej ilości do zbudowanego przez innych żłobu dopiero po pogorszeniu się warunków egzystencji w Altenstadt i Murnau oraz innych oficerskich obozach pojenieckich. Główna część winy spada wobec tego na łowców ilości, marzących o osobistej potędze, niedoszłych generałów oraz dowódców batalionów, pułków, brygad i dywizji wartowniczych.

Czyż znając psychikę megalomanów można się dziwić dzisiejszemu stanowi rzeczy? Nie chcieli się narazić Amerykanom „nietaktownymi i prozaicznymi” żądaniami, bo imni, „taktowniejsi koledy” mogliby ich u amerykańskiego dowództwa przeliczyć; liczyli, że skoro tyko ko dobiją do wymarzonego stano-

wiska, będą w stanie nadrobić zaległości. Wzięli sobie zapewne z wzór legiony w kraju, które z biegiem czasu przetrwały się w świetnie zorganizowaną i niecierpiącą na żadne braki armię. Lecz zapomnieli o absolwencji kursów dla wojowników i starostów w obozach jeńkieckich, że legiony przetrwały się w armii pozostały w kraju, który zawsze dba o własnych synów — żołnierzy, gdy tymczasem kompanie wartownicze pozostały wprawdzie na żołdzie polskim ideowo, lecz materialnie wypłacanym z obecnej kieszeni, która dla obcego nigdy nie jest hojna, nawet dla sprzymierzeńca.

Ludzi tych, z kilkoma wyjątkami, nie ma już w kompaniach wartowniczych, gdyż wystąpili z nich po rozwianiu się snów o potęgę i pozszy gdzieś indziej szukać ochłapy władzy najczęściej w Warszawie, ni rzadko z całą ewidencją „pułkową”; ale pozostały skutki i niesmak intrzy i rozrywek osobistych, jakże często zanoszonych do dowództwa amerykańskiego, które nie mogło zrozumieć tego kopania dołków i w rezultacie odsunęło Polaków od wyższego stopnia dowodzenia, zostawiając ich tylko na kompaniach, odsuwając w cień dowódców batalionów (rzeczywistych), pułków i brygad (urojonych) na nieokreślone stanowiska oficerów łącznikowych. Dotyczy to niestety również działających w dodatku sensie idealistów, którym i na nowym polu działania, bardzo zresztą określonym, podcinają skrzydła tradycyjne polski

intrzygi, przesłonięte płaszczykiem polityki, przykrojonym na przedwojenne wzory i sztytm niezręcznymi, grubymi ściągami.

Poprawa warunków następowała tylko, jak to p. Laskowski słusznie zauważył „po prostu tam, gdzie odpowiedzialny za kompanie wartownicze oficer amerykański ma możliwość i chęć polepszenia warunków”. Proszę zresztą nie myśleć, że warunki są tak tragiczne. Są z całą pewnością lepsze od losu polskiej kompanii wartowniczych w strefie brytyjskiej, a nawet od warunków P.K.P.R. Otrzymujemy listy z Anglii od kolegów, którzy razem z nami służyli w kompaniach; ci piszą nam otwarcie, iż żałują, że się zdecydowali na wyjazd do Włoch i Anglii.

Są jednak pewne cienie i zgrzyty, do których należy przede wszystkim charakter tymczasowości i brak opieki na wypadek choroby i inwalidztwa. Wartownika, który przebywa ponad 60 dni w szpitalu skreśla się ze stanu nie tylko kompanii macierzystej, ale w ogóle wszystkich kompanii wartowniczych. O ile wyzdrowieje, może zostać przyjęty do kompanii z powrotem. A jeśli nie? Wartownik nie wolno przyjmować do szpitali amerykańskich, nawet do niemieckich, tylko do szpitali UNRRA UNRRA się niedługo skończy. Co wówczas?

A można było przy pewnej planowości organizacyjnej w okresie tworzenia kompanii zapobiec tym usterkom. Zwłaszcza wtedy, gdy stęsknieni za rodzinnym domem Amerykanie wyjeżdżali masowo na drugą półkulę po burzliwych strajkach i demonstracjach, mających czasami nawet posmak buntu. Wówczas polscy wartownicy byli niezbędni i postawienie rozsądnych żądań przez zgodną „polską stronę” na pewno nie zostałoby odrzucone, tym bar-

dziej, że z całą pewnością zostałyby żywiołowo poparte przez reszce wartowniczą. Była polska strona, ale popiekana niezgodą wskutek czego miał w pewnym, uczciwie wytarzonym siedle siedziemy dzisiaj na oklep na łasce amerykańskiej, co nie jest przyjemne, jakkolwiek znacznie lepsze od warunków polskich kompanii wartowniczych w strefie brytyjskiej.

Dzisiaj na jakąkolwiek interwencję z naszej strony za późno, tym bardziej, że nie ma już londyńskich oficerów łącznikowych, a i kompetencje polskiego dowództwa są bardzo ograniczone. Nie możemy sobie pozwolić na stawianie jakichkolwiek żądań, bo dobry kupiec, a takim są Amerykanie z całą pewnością, bez specjalnego wysiłku może nas zastąpić przez reszce Bałtów i Ukraińców, o których na początku nikt nie myślał i cały nasz dwuletni dorobek, mimo wszystko bardzo znaczny, poszedłby zupełnie na marne.

Ale nie za późno jeszcze na poprawę w łonie polskiego wychodźstwa! Czy nie byłoby na czasie zrozumienie nakazu chwili i zaprzestanie prywatnych „snów o potęgę” we wszystkich środowiskach, tak wojskowych, jak i cywilnych? Bo stara gangrena wżera się coraz głębiej i zaczyna powoli zarażać zdrowe tkanki naszego wychodźstwa, zwłaszcza inteligencji, która powinna być mózgiem tych szero-kich mas. Myślę o ludziach, którzy mogliby zdziałać wiele dobrego, gdyby pozbyli się urojenia o swym „postannictwie dziejowym”.

Bo inaczej dalszy nasz pobyt na dobrowolnym wygnaniu będzie tylko dalszym ciągiem skutków grzechu pierwotnego, którego winowajcami są tylko marzyciele o prywatnej potęgę.

STANISŁAW ZYBAŁA

„Tydzień dziecka”
1-7 lipca
Nie szczędź wysiłku, gdy chodzi:
o zdrowie dziecka!
o naukę dziecka!
© Musée de Gasse, Alpes-Maritimes

SZCZYPTA HYPTA U S M I E C H A L B I O N U

Było smutno, ponuro, beznadziejnie szaro nad zbiedzionym Albionem, tą krainą starą...

Każdy cierpiał, że Woodcock nie zbije Louisa, bo się w walce z Joe Baksmi coś nie bardzo spisał...

I bardzo ubolewał, że Mills długie lata musi czekać, by zostać w boksie mistrzem świata.

Zalował niepomniernie, że w Epsom, po Derby na maszynie znów widniały nie-angielskie herby...

Gospodynie, z angielska zwane halzajkami obrzucały Shawcrossa obrudnymi słowami,

Pięknym jędmie płacąc jego Ekskscelencji za nadobny epitet o impertynencji...

Morrison zaś przeproszał za Shinwella mowę i czekał, kto z nich znów powie głupstwo nowe.

Za wody pisał Ben Hecht przyjaźnie i miło w sposób, o jakim tutaj dotąd się nie śniło!

Niewesoło więc było, ponuro nad zbiedzionym Albionem, tą krainą starą...

Aż wreszcie „nowy rozdział” znów się otworzył i sycony nadzieją duch Albionu żył!

Witano z entuzjazmem wyciągniętą rękę, co miała Europa zakończyć udrękę.

Sierali się opinie w dyskusji powodzi, a każdy pytał z łękiem czy się Rosja zgodzi?...!

I wszyscy się łudzili, że się zgodzi pewnie... I już się do tej myśli uśmiechali rzewnie.

Wreszcie przyszło „da” z Moskwy ot, jak zwykle — przynęta. (Któż z nas poprzednich przynęta dotąd nie pamięta?)

Lecz uśmiech znów zabłysł, znikł cień smutnych masek — i głowy jeszcze głębiej schowały się w piasek...

J. HY

ORBIS KSIĘGARNIE POLSKIE Londyn: 38 KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791 Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel.: 24705 WIELKI WYBOR KSIĄZEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRECZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRECZNIKI TECHNICZNE

Związek Farmaceutów Polskich W LONDYNIE który czuwa nad działalnością firmy RODEX-POL LTD. jest gwarancją wartości, jakości i umiętnego doboru lekarstw, wysyłanych przez tę firmę do Kraju. Wysyłamy: 1. Surowce farmaceutyczne do wyrobu lekarstw w Kraju. 2. Wszystkie znajdujące się na rynku brytyjskim specyfiki. 3. Paczki zawierające lekarstwa które sporządzamy wg. recept lekarzy krajowych. Zamówienia i informacje: RODEX-POL LTD. 22, CONNAUGHT SQUARE, LONDON W.2.

KSIAZKI NADESLANE Stanislaw Twardzie: Rozważania polskie. Niemcy, 1947, str. 84. Wojskowy i konspiracyjny wysiłek Polski we Francji. Wyd. Wydziału Kult. Oświat. Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej we Francji. 1946. Str. 104 / 5 map. Melchior Wańkowicz: La litanie de la faim. „Les Editions de la Nouvelle France”. Paris. Str. 17.

SPIS RZECZY ZYGMUNT NOWAKOWSKI: P. acz dziecka — JOZEF GARLINSKI: Po drugim Zjeździe SPK — ALEKSANDER BORAY: Przelad tygodniowy — LECTOR: W oczach obcych. — TADEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — „NASZ ZNAK” (Dodatek SPK). — STANISLAW STRONSKI: Prezydent wie... — DR. S. Takie jest prawo angielskie. — STANISLAW ZYBALA: Początek „szerechu pierworodnego”. — SZCZYPTA HYPTA. — ZYGMUNT NAGORSKI: Trzy broszury. Spróbuj... — RAD: Anglia na codzień.

Z NOWYCH KSIĄZEK

TRZY BROSZURY

„Biblioteka Polska w Wielkiej Brytanii” zainaugurowała swoje plany wydawnicze wypuszczeniem na rynek trzech broszur, z których, w dorobek emigracyjny. Ze wszystkich każda jest swego rodzaju wkładem kich trzech na miejsce pierwszy postawiłbym broszurę Klingi. Na miejscu ostatnim — Zbyszewskiego Almarski, dający przekrój tego, co emigracja działała i legitymując się wobec przyjeźdźców na Wyspach Brytyjskich osiągnięciami Londynu, zajmowałby miejsce środkowe. „Emigracja walczą dalej” jest pracą dowodzącą o przynależności Polski do kultury zachodniej i omawiającą zadania, wynikające z tej przynależności. Klinga wyciąga również z tego naukę. Na Zachodzie człowiek stanowi sedno zainteresowania, jest głównym przedmiotem szacunku i troski. Przy prowadzeniu więc walk zbrojnych oszczędne gospodarowanie życiem ludzkim powinno być pierwszym nakazem polityków i strategów. Również w życiu pokojowym prawa człowieka winny być przede wszystkim szanowane. Pod tym względem nie zawsze w przeszłości byliśmy w porządku.

Emigracja ma zadania konkretne — przede wszystkim prowadzenie walki otwartej o przywrócenie niezawisłości państwowej. Po drugie — przechowywanie ciągłości legalnego istnienia najwyższych wład państwowych. Wreszcie pilnowanie barometru opinii publicznej świata i niedopuszczenie do tego, by obecny stan rzeczy został w umysłach

*) Stanislaw Klinga „Emigracja walczą dalej” Londyn 1946; Witold Almarski „Dorobek lat wojny” — Londyn, 1946; Karol Zbyszewski „Polacy w Anglii” — Londyn 1946. Skład główny: „Orbis”, 38 Knightsbridge, London S.W.1 oraz 167 Westbourne Grove, London, W.11.

ludzkich uznany za ostateczny. Zadań szerokie i nietławe do przeprowadzenia. Tym niemniej dla dzisiejszego wychodźstwa politycznego wypelnienie ich będzie kiedyś legitymacją powrotu do Polski.

Klinga twierdzi, że żaden naród nie jest w stanie zerwać z przeszłością, w której tkwi głęboko korzeniami. Dlatego Rosja stara się dzisiaj siłą przerobić naród polski, wykorzystać go z jego własnej gleby historycznej, przesłać go z europejskiej do azjatyckiej. Zachowanie ciągłości rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego jest więc także zadaniem ludzi wolnych, żyjących na emigracji.

Broszura jest doskonałym ujęciem myśli nurtujących Polaków na obczyźnie. Daje też ciekawy rozbiór sytuacji w kluczowych krajach świata. Prócz Stanów, Wielkiej Brytanii, Rosji i Polski autor włącza do swego rzędu także Europę, która według niego nie liczy się dzisiaj z pełnią jako czynnik siły wojennej. Broszura Klingi posiada przy tym jeszcze jedną wielką zaletę, jest napisana niesłychanie jasno, zwięźle i przystępnie.

„Dorobek lat wojny” jest publikacją innego charakteru. Zadaniem jej jest pokazanie czytelnikowi nieobznajomionemu z machiną rządów, jak funkcjonowała ona tutaj prz. 1940—1945 — czego ta machina dokonała, jak była zorganizowana i osiągnęła dla kraju. Kierunki działalności w rodzaju spraw wojska, łączność z podziemiem w Polsce, polityka zagraniczna, opieka, przygotowywanie do usunięcia skutków wojny na ziemiach polskich itp. podaje autor w formie krótkich notek informacyjnych.

Chodzi tutaj o odparcie powierzchownego krytycyzmu, jaki często

spotyka się w kręgach polskich, które przez wojnę żyły z daleka od Londynu, że środek polityczny działał albo mało, albo źle. Gdy czyta się ten króciutki szkic podający szereg konkretnie wykonanych zadań widzi się, że centrum polityki Polski w wojnie nie było bierno. Same przygotowania na okres wojenny, obejmujące szczegółowy plan gospodarczy, reformę rolną, udział w powojennych konferencjach międzynarodowych i przygotowawcze nie podług umów handlowych — żeby wymienić tylko te dziedzinę pracy — wykonane zostało na szeroka skalę.

Zarzut, jaki zapewne czytelnik postawi tej broszurze jest zbyt silne zasklepienie się autora i jakby zasugerowanie pracami przeróżnych komisji, podkomisji, konferencjami i rozmowami. Sprawy morskie — niewątpliwie istotne i ważne — w dają się autorowi specjalnie pasjonować. Dorobienie do tej broszury szerszego tła działalności w terenie (polskie placówki dyplomatyczne wpływu na prasę i parlamenty wolnego świata itp.) niewątpliwie dałby czytelnikowi szerszy oddech, którego brak w czterech ścianach pokoju konferencyjnego.

Trudno mi cokolwiek powiedzieć o „Polakach w Anglii” poza tym co napisałem już w nr. 8 „Orla Białego” pt. „W obronie propa gandy”. Chyba to tylko, że Zbyszewski starał się i tutaj odbiec od szablonu zarówno pod względem formy, jak i treści. Ktoś, kto lubi dosadne wyrażenia i kategoryczny osady wypowiediane w krótkich i pidarnych zdaniach, nie znośszyłby żadnej krytyki, napewno znajdzi u Zbyszewskiego zaspokojenie swych upodobań.

ZYGMUNT NAGORSKI, jr

Spróbuj...

ARYTMETYKA POLITYCZNA Co się zmieniło w Europie między 1939 rokiem a dniem dzisiejszym? — Nic.

Dla sceptyków przytaczamy dowód matematyczny; w poniższym dodawaniu litery zastąpione odpowiednimi cyframi nie powinny zmienić słuszności równania.

H plus IT plus LE plus R równa się S plus TA plus LI plus N

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środ. dn. 9 lipca br. (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczacej” (52, Halton House, 20—23, Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPROBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki, w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK z Nr. 24 Za prawidłowe rozwiązanie uważane jest każde, zadośćuczynające warunkom zadania. Wic np. w „Tasiemcu geograficznym” — pasmem gór mogły być zarówno Andy jak Alpy, a „Magiczne działanie” było suszenie w paru wersjach.

Magiczne działanie: 9238 — 8925, równa się 314.

Coś dla lotników: Przeciętna szybkość, 276,9 mil/godz.

Tasiemce geograficzne: Lizbona, Argentyna, Alpy, Ypres, Smoleńsk, Kirows Siedlce, Edynburg, Genua, Amiens, Sahara, Adriatyk, Kraków, Waterloo, Odesa, Algier, Ren, Northampton, Neapoli, Lublin, Nowogród.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrody w postaci książki otrzymał P. Petryka Jan. 135, Yarborough Road, Lincoln.

Rozwiązania poniższych zagadek oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w 28- numerze „Polski Walczacej”.

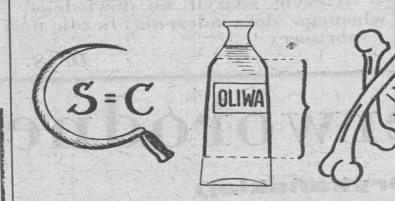
JAKI DZIS DZIEŃ?

Wczoraj, wyszedłszy z kina spotkałem dwóch spierających się ze sobą małców. Chodziło im o dzień tygodnia.

Jaś, zapytany co mamy dziś powiedział — sobotę; Staś — niedziele. Zapytałem ich, jaki dzień będzie jutro. Sroda — odpowiedział Jaś; nie, wtorek — rzekł Staś. A co było wczoraj? Znow odpowiedzi były różne. Według Jasia — czwartek, według Stasia zaś — piątek.

Każdy z chłopców tylko raz odpowiedział prawidłowo. Jaki mamy dziś dzień tygodnia?

REBUS



Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIE św. JANA (rz. kał. w miarę zapasu w języku polskim) proszę zwrócić się do D. S. K. HINE 110, Christchurch Rd., London, S.W.2

DOBRE INFORMACJE O PEWNYCH ZWYCIĘZCACH

na wścigach konnych przesyłać będą okazyjnie swoim klientom, którzy zrodzą się w zamian za dostarczenie im informacji wypłacal mi wygrane od £ 1.

Źródła moich informacji pochodzą z czterech najpoważniejszych stajni wścigowych, które donoszą mi kiedy należy spodziewać się ZWYCIĘZCY.

Na 8 typów wścigowych, podanych moim klientom — 6 (sześć) WYGRALO, 1 przyszedł DRUGI, ostatni nie biegał. Dowody dałem do „Sporting Life” przed każdym biegiem.

Proszę skontaktować się ze mną bezwzględnie we własnym interesie, podając adres i nazwisko dużymi literami. Korespondencja o ile możliwe po angielsku.

T.A.D. BOUGH

19, Wardour Street, London, W.1. Dla interesujących się WYSCIGAMI PSÓW podaje, że system grzy stosowany przeze mnie przyniósł na czysto ostatniej soboty PRZESZŁO 21 FUNTÓW z 60 torów, grając na 65.

ANGLIA NA CODZIEŃ

ROZMOWA DONCIA Z AUTOREM

— „Wiesz, Dońciu — zwróciłem się do naszego bohatera — ochęte cię uśmiercić.”

— „Za co?” — obruszył się Dońciu, grający w strzałki (danie z tłustym Sam'em.

— „Jeżeli powiesz, to naturalnie za głowę.”

— „Ale ja pytam, co ja takiego zrobiłem, że mnie chcesz uśmiercić?”

— „Przestajesz być interesujący, in fact robisz się nudny; po angielsku już się nauczyłeś mówić i coraz trudniej mi wyłwiać z twoich rozmówek perły do „Anglia na codzień”. Jesteś ciągnięty za uszy, jak kawały w B.B.C. A najgorsze to, że jesteś cotygodniowo zmora — że z nieubłaganą regularnością trzeba przygotować nową porcję twoich głupstw.”

— „Rozumiem, wiszę nad tobą jak miecz D e k l a m o s a .”

— „O widzisz, to już lepiej: D e k l a m o s a . Niedługo zamiast pisać o twoim angielskim można będzie za temat wziąć twoją polszczyznę. Chociaż my wszy po angielsku dobrze nie umiemy i polskiego zapominamy; niedawno na pewnym wielkim zjeździe ktoś powiedział: „Dlaczego nie przyjeżdż do Zjednoczenia Polskiego — Związku polskich p s y c h o p a t ó w ?” — I wszyscy słuchali z powagą.”

— „Nie powinieneś się śmiać, że nie znam mądrych wyrazów — powiedział Dońciu z wyrzutem — ja wprawdzie jestem z miasta, ale mieszkam na jego p e r y p e t i a c h , więc sąsiedztwo to nie była j e l i t a towarzyska. Owszem, bywały u nas nawet u t y t l a n e osoby; jeden baron i jeden s z a m b a l o n papierski, bardzo w y k w i n t o w a n e towarzystwo.”

— „Tak, to może podnieść twoje akcje w oczach twej girl-friend, ale nie wystarczy czytelnikom „Polski Walczacej”. Jak wiesz, panuje dziś demokracja i twoje najbardziej nawet u t y t l a n e s z a m b a l o n y mogą się tylko przychylić do pogłębienia konfliktu między „górc” a „dolami”. Twoje wyczyn w nocnych klubach dowiodły zgnilizny moralnej, jaką przeżarta jest nasza emigracja, a twoje wypowiedzi na dowolne tematy świadczą o jej ubóstwie umysłowym. Tak, myślę, że najlepiej będzie cię uśmiercić.”

— „A jakąż śmiercią mam zginać?” — spytał Dońciu, celując strzałką w środek tarczy i trafiając w gazetę, którą czytał siedzący medalek officer oświatowy.

— „Zginiesz śmiercią lotnika; przygnieciony drzwiami hangaru.”

— „Czytelnicy nie pozwolą mi zabić — powiezią Dońciu z więz — jestem postacią symboliczną.”

— „Jesteś postacią c y m b a l i c z n ą — zgłosiłem się — a jeśli czytelnicy chcą, mogą cię utrzymać przy życiu własnym przemyśleniem; przecież rozmawiasz nie tylko ze mną, popisujesz się swą angielszczyzną, manierami, dowcipem — przed każdym, kogo spotkasz na swej drodze; jesteś wszędzie, gdzie rodacy popielniają gaffy, gdzie mówią od rzeczy, gdzie się sami ośmieszają; setki osób spotykają cię codziennie, setki osób sportstrzegają twoje głupstwa — nieczuże ja łowi i przesyłają bez oprawy do naszego skarbczyka twoich wyczynów. Koperty z napisem „Donciuszczyna” (Redakcja „Polski Walczacej”, 52, Halton House etc.) To jedyny sposób, jaki widzę, na utrzymanie twej niedznej egzystencji. W przeciwnym razie, uprzedzam cię...”

Przerwał mi nieludzki krzyk adiutanta stacyjnego, który zerwał się z fotela, trzymając się za tyłek z tkwiącą w niej strzałką.

Był to jeden z cenniejszych rzutów Dońcia.

— „Jako Wilhelm Tell też byłbyś słaby” — dorzuciłem Dońciu, który tylko rzekł: „Sorry”, jako że już świetnie opanował język angielski.

RAD

Pióra wieczne i nadprawa zegarków z gwarancją ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. 1-sze piętro, drzwi nr 9.

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SEYCHAC” 2, DRUMSHEUGH PLACE EDYNBURG Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cen.